Nr. 85. Lwów. Piątek dnia 15 kwietnia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. Rękopismów Redakcja nie zwraca. Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Anastazji M.
Jutro: Lamberta.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 20·0
Zachód „ „ 6 „ 42·0

Długość dnia g. 13 m. 22·0
Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

JEks. p. Prezydent Smolka rozesłał już do członków Izby poselskiej Rady Państwa zaproszenie na plenarne posiedzenie, które się odbędzie dnia 23 b. m.

Na porządku dziennym stoją sprawozdania komisji podatkowej i budżetowej.

Również JEks. p. Grocholski, prezes Koła polskiego, rozesłał zaproszenie na posiedzenie Koła, które się odbędzie dnia 24 b. m., a na porządku dziennym stoi wybór tych członków Koła, którym polecone będzie zabrać głos podczas debaty budżetowej.

Zwołane przez młodoczeskich posłów do Rady państwa i do Sejmu praskiego zgromadzenie ludowe, które się odbyło w poniedziałek na wyspie Żofii w Pradze, uchwaliło długą proklamację do narodu czeskiego następującej treści:

„Na wstępie podnosi proklamacja trudności, jakie ciągle jeszcze stoją w drodze naprawienia krzywd wyrządzonych narodowi czeskiemu przez dawny system germanizacyjny. Język czeski zawsze jeszcze nie ma równych praw z niemieckim, niesprawiedliwa ordynacja wyborcza nie daje 6-miljonowemu narodowi czeskiemu słusznie mu się należącej reprezentacji, sejm praski prowadzi życie bardzo mizerne, Czesi nie posiadają nawet tyle samodzielności i autonomji co Kroaci lub Polacy; tam, gdzie na silnej podstawie prawa historycznego powinna się wznosić wspaniała budowa samoistnego państwa czeskiego, stoi stara rudera jako dowód długoletnich daremnych wysiłków narodu. Sprzymierzeńcy (t. j. Polacy i cała reszta prawicy), w których oportuniści pokładali całą nadzieję, zawiedli zdaniem tych panów naród czeski w haniebny sposób; w sprawie tekstu na banknotach i przy wniosku Scharschmida nie dotrzymali sojuszu. Tak samo bezużyteczną okazała się protekcja sprzymierzeńców szlacheckich, którzy zawsze tłumili narodowy zapał, gnębili każdy ruch narodowy, aby tylko módz iść ręka w rękę z rządem konserwatywno-centralistycznym. Nic przeto dziwnego, że dawni wrogowie narodu czeskiego tak się rozzuchwalili, że już i o autonomji królestwa czeskiego nie chcą nic wiedzieć, lecz kopią grób dla starego królestwa i starą, czcigodną ziemię słowiańską chcą wciągnąć w sferę militarno-feodalnego, nigdy nienasyconego pangermanizmu.

Wobec takich wrogów nie należy zachowywać się spokojnie; nie należy przyjmować obojętnie krzywd, które oni wyrządzają. Sumienie i godność własna narodu nie pozwalają na takie poniżanie się, wzbraniają podawać rękę do zgody tym, którzy ją już nieraz odepchnęli.

A doradzcy ludu mieli odwagę żądać od młodzieży naszej, aby przezwyciężyła swój wstręt do niemczyzny i we wszystkich szkołach pielęgnowała starannie język Bismarka! Ten jeden nędzny uniwersytet praski ze swemi niemieckimi egzaminami, ma nam zastąpić na cały świat sławną wszechnicę, którą stworzyli Karol IV i Hus!

Ale dość tego wszystkiego. Tylko naród, który walczy za swoję cześć narodową, godzien jest życia, więc precz z dotychczasową polityką! Dość tego kłaniania się i uniżoności względem centralistycznego rządu, który od ośmiu lat ignoruje najsprawiedliwsze czeskie żądania, dość tych sojuszów z sprzymierzeńcami, z tymi Polakami i innymi, którzy wymagają solidarności i wierności, gdzie chodzi o ich skórę, ale sami nie umieją dotrzymać wiary, gdzie chodzi o Czechów.

Na całej linji politycznej musi nastąpić zmiana frontu; jedynie i wyłącznie swój własny interes będziemy mieli na oku, niechaj wrogowie nasi wiedzą, że wszelka próba rozerwania jednolitości tego starego królestwa, wszelka próba podniesienia języka niemieckiego do godności języka państwowego, n a t r a f i n a o p ó r s z e ś c i o m i l j o n o w e g o n a r o d u czeskiego, który nie spocznie, dopóki nie uzyska dla swojego języka tego samego uznania, co ma język niemieckiej mniejszości. Żądamy równości politycznej — mówi dalej proklamacja — sprawiedliwej ordynacji wyborczej do sejmu i do Rady państwa, wolności słowa i prasy, nie ograniczonej kaucjami, stemplami, zakazami kolportażu i debitów pocztowych; żądamy nieograniczonej swobody zgromadzeń i stowarzyszeń, jako najsilniejszej podwaliny owej wolności politycznej, której najpiękniejszym kwiatem jest autonomja gmin, krajów, narodów. Tylko naród oświecony potrafi należycie bronić swej wolności, więc oświaty, nauki nam trzeba! Nie wahajmy się ponieść nawet największych kosztów na cele nauki.

Niechaj na razie przynajmniej w szkołach narodowych bezpłatną będzie nauka, zanim nadejdzie czas wszelakiej nauki bezpłatnie; niezawiśli, duchem narodowym ożywieni nauczyciele niechaj wychowują obywateli. Podobnie jak na duchowy, należy także zwrócić uwagę na materjalny dobrobyt. W imię ciągłych ofiar, jakie ponosi naród czeski dla państwa, należy zażądać od państwa, aby także ono spełniło swój obowiązek względem nas.

Zdrową reformą podatkową niechaj ono ulży przygnębionemu ciężarami narodowi, niechaj go chroni przed upadkiem; niechaj się stara o utrzymanie niezawisłego średniego stanu wieśniaczego, aby ziemia nie była tylko środkiem do dobrobytu i potęgi dla jednostek. — Żądamy szybkiego usunięcia przyczyn upadku stanu rolniczego w czasach, kiedy normalna stopa procentowa jest wyższa, niż normalny dochód z ziemi; żądamy dalej należytej ochrony naszego przemysłu. Niechaj w układach z Zalitawją nie decyduje sam tylko interes madjarski; przy wymianie rzeczy niechaj odnośne sfery zwrócą uwagę na 20-letnie przeciążenie krajów korony czeskiej, tej skarbnicy państwa, która przecież zasługuje na poszanowanie.

Żądania narodu czeskiego opierają się na jego znaczeniu dla monarchji pod względem geograficznym i prawno-państwowym, na jego kulturze, na jego podatkach, na jego krwi wreszcie przelanej w obronie monarchji. Nie cierpieć mu tedy z rezygnacją i znosić krzywdy, lecz z ufnością w siły własne należy wystąpić w obronie wolności i dobrobytu, dla zgotowania sobie lepszej przyszłości.

Ku temu celowi niechaj się połączą i zorganizują wszystkie żywioły niezawisłe w narodzie.“

Taki jest treść wspomnianej proklamacji. Jakie wygłoszono mowy dla jej poparcia i przyjęcia przez zgromadzenie, nie wiadomo nam jeszcze, bo Nar. Listy nic o tem nie mówią. Na uwagę to jednak zasługuje, że pisma staroczeskie, a więc reprezentujące ludzi poważnych i rozumnych, pomijają cały ten wiec z tą sążnistą proklamacją całkowitem milczeniem. — Nie polemizują, bo czyż z niedowarzeniem politycznem można polemizować? a tylko pogardliwie milczą.

My także polemizować nie myślimy z tymi panami Młodoczechami, łaszącemi się do Rosji; możemy im jednak polecić, aby dobrze rozważyli, czy to patrjotyczne i z pożytkiem dla Czech, skoro ciągle wśród ludu kopią przepaść pomiędzy nim a Polakami? To bowiem pewna, że my bez Czechów obejść się potrafimy, ale czy oni potrafią się oprzeć Niemcom bez naszej pomocy, to wielkie pytanie.

Pogłoska o ułożonym trzecim zamachu na cara, o której jak wiadomo z Berlina podał ją tamtejszy Tageblatt, a na drugi dzień powtórzyła Vossische Ztg. Wszystkie inne europejskie dzienniki zaniosły tę pogłoskę do regestru wypadków wątpliwych; minęło już kilka dni, a dotąd żadne pismo nie otrzymało własnej wiadomości o tym wypadku, zatem można go śmiało zaliczyć do bajek. Zmyśleniem tej pogłoski skompromitowały się pisma berlińskie, którym to nie uchodzi, jako organom prawie bez wyjątku — bo tylko z dwoma wyjątkami — zaliczanym do pism posłusznym skinieniom z kanclerskiego urzędu. To też *Norddeutsche Allg. Ztg.* wystąpiła z ostrą tym pismom naganą, rozsiewanie takich pogłosek nazwała karygodną swawolą i porównała ten wypadek z wymyśloną awanturą pułkownika Villaume'a, o którym głoszono, że go car czynnie znieważył. *Norddeutscherka* nie przeczy, że kogoś aresztowano na ulicy Bolszaja Morskaja, lecz pyta: jakże z tak pospolitego wypadku snuć historję o zamachu?— Zapytanie bardzo słuszne i mieszczące w sobie odpowiedź.

Natomiast echa wiadomości o drugim zamachu dotąd się powtarzają. Rosjanie przebywający w Paryżu ogłosili w tamtejszych pismach, że im o tym fakcie nic nie wiadomo i mają go za wymysł, a jednocześnie *Daily Chronicle* w liście z Wiednia stanowczo zapewnia, że tajemniczy zamach był i rewolwerowa kula lekko raniła cara. — W każdym razie charakterystyczną jest rzeczą, że *Norddeutscherka*, oburzając się na pogłoskę o trzecim zamachu, dyskretnie pominęła pogłoskę o zamachu drugim, a przecież i o nim szeroko się rozpisywały berlińskie pisma. My bezwarunkowo wierzymy naszym informacjom.

Ks. Bismark wyjechał na długo do Friedrichsruhe, co słusznie uważają za znak pomyślny. Ten wyjazd jego nastręcza nam sposobność do [illegible]. Nasz berliński korespondent doniósł przed świętami, że kanclerz wyjedzie; wiadomość ta poszła do wiedeńskich dzienników, z nich się przeniosła nad Sekwanę i Tamizę i wszędzie wywołała zadowolenie, a więc [illegible] pauzę w alarmach“ — powiedziano sobie. Berlińskim dziennikom to się nie podobało, więc [illegible] ramionami ze zdziwienia, że [illegible] plotkarzy.“ Któż ostatecznie ma prawo wzruszyć ramionami?

Półurzędowa prasa niemiecka ciągle wojuje z centrum, dowodząc, że ono się przyczyniło [illegible] i nietaktem ją podtrzymywało. Wszystko to są rzeczy, które nas wcale nie obchodzą, ale na zanotowanie zasługuje [illegible] organów przekonać opinję publiczną, że Papież jest zupełnie zadowolony z kościelnej ustawy, [illegible] głosować na nią w sejmie, gdzie ona przyjdzie pod rozprawy zaraz po feryach. Ta sprzeczka o zdanie Watykanu wywołała rozdwojenie nie w centrum, ale między katolikami, którzy [illegible] i tak, z powodu septennatu przyszło do obraźliwego zatargu między katolikiem z izby panów bar. Solemacherem, a katolikiem z parlamentu bar. Schorlemerem; obadwaj to osobistości bardzo wybitne, więc [illegible] na się powszechną uwagę. Pierwszy wystosował do drugiego list, w którym [illegible] septennatowi [illegible] pierwszem, że jego zdaniem katolik głosujący za septennatem, jest zarazem [illegible] Schorlemer, który [illegible]. Następnie wyzwał go na pojedynek, którego Schorlemer nie przyjął [illegible] zabrania takiej rozprawy. Natenczas Solemacher począł przeciwnika wydrwiwać w protestanckich dziennikach.

Vossische Ztg. [illegible] z Sofji, [illegible] Battenberg [illegible], iż na razie, tymczasowo, (*vorläufig*) nie może być mowy o powtórnym jego wyborze na książęcy tron. W skutek tego regencja postanowiła odłożyć zwołanie sobranja na czas nieokreślony. Tymczasem inne doniesienia opiewają, że relacje Stołowa skłoniły nawet najgorętszych zwolenników ks. Aleksandra do zaniechania myśli powtórnego obrania go księciem. W tym duchu przemawiają już wszystkie pisma bułgarskie, dowodząc, że z szlachetnego uczucia trzeba zrobić ofiarę dla dobra ojczyzny. W wojsku również bierze górę to przekonanie, a temu wojsku właśnie regencja liczne przygotowała nagrody na wielkanocne święta. — Wbrew wczorajszemu doniesieniu, że p. Nielidów nazwał przed w. wezyrem stan Bułgarji blizkim ostatecznej anarchji, donoszą z Sofji, że w całym księztwie panuje wzorowy spokój. Ale niezawodnie położenie Bułgarji pod każdym względem jest takie, że może to być spokój przed srogą burzą.

Sto tysięcy ludzi wzięło udział w mityngu, który się odbył w Hyde-parku londyńskim z powodu koercyjnej ustawy dla Irlandji. Z kilkunastu trybun sypały się mowy, jak z rogu obfitości, ale spokój nie był naruszony. Telegramy donoszą, że na mityngu więcej było ciekawych jak świadomych rzeczy uczestników. Anarchiści chcieli skorzystać z tego natłoku ludzi dla wywołania jakiejś awantury, ale usiłowania ich rozbiły się o flegmatyczne usposobienie massy. Zrobiono jednak owację Gladstone'owi, który wyjrzał z okna, gdy się tłum przesuwał przez Piccadilly. Gladstone wystosował list do *North-Eastern Daily Gazette*, pisma robotniczego, a w liście tym pisze, że „jeśli kiedy, to właśnie teraz robotnicy powinni głęboko się zastanowić, bo po świętach parlament przystąpi do drugiego czytania billu koercyjnego i gotów go uchwalić wbrew życzeniu i interesowi nietylko Irlandji, ale jeszcze Szkocji i Walji — wbrew interesowi klasy robotniczej, która wszędzie jedne ma cele i t. d.“. Przebieg poniedziałkowego mityngu w Hyde-parku zawiódł nadzieje Gladstone'a: robotnicy londyńscy okazali się dość obojętni na to, że Irlandczycy nie będą mogli bezkarnie popełniać kryminalnych czynów. Ci rycerze dynamitu dali się przecież i Londynowi we znaki.

Dzięki uprzejmości jednego z przyjaciół naszego pisma, otrzymujemy z Paryża poufną relacją p. Bonvalot'a, który z długiej niewoli w Afganistanie właśnie wrócił do Francji. Z obszernej pracy tego pana, ułożonej na użytek francuzkiego rządu, bierzemy to, co jest w związku z kwestją afgańską.

„Afganom — pisze p. Bonvalot — imponuje przedewszystkiem przepych i zbytek „Inglizów“, ilość przyrządów komfortowych, które oni wożą ze sobą, wreszcie ich rozrzutność. Mówią Afganowie, że dzienny wydatek jednego „Ingliza“, mógłby wystarczyć Afganowi na całe życie w dostatku. Mają przeto oni nadzwyczaj przesadne wyobrażenie o bogactwie rządzców Indyj, a ubolewają tylko nad tem, że nie wolno im łupić objuczonych angielskich wielbłądów; każdy bowiem Turkmeńczyk to urodzony łupiezca. Komisja angielska graniczna składa się z orszaku 100 ludzi, a używa 3000 wielbłądów. Setki wysyła kurjerów do Kabulu i do Meschedu, a służby ma 600 ludzi. Mówił mi jeden Afgan: „Którędy przejedzie komisja angielska, tam się kraj bogaci“. Cały też afgański Turkiestan radby, żeby komisja nigdy nie wyjechała, prócz furjerów emira, którzy muszą się starać o prowizje dla ludzi i wielbłądów. R e z u l t a t w s z e l a k o t e g o z b y t k u j e s t ż a d e n. Rosja uparła się przy prawie do posiadania oazy H o d ż a - S e l e h, gdzie właśnie kończą się piaski. Jest to ważny punkt strategiczny, więc Afganie nie chcą go ustąpić, a Anglicy muszą się stosować do żądań Afganów, bo inaczej ci sprzymierzeńcy odrazuby ich zdradzili. Zasypują Anglicy Afganów pieniędzmi, bronią, podarunkami, a przecież muszą nad nimi czuwać, pilnować ich jak nieprzyjaciół. W Heracie n. p. odmówiono wstępu do miasta oficerom angielskim, którzy mieli kierować fortyfikacjami. Musieli oni obozować w namiotach po za murami miasta. Każdego członka komisji eskortuje niby więźnia kilku żołnierzy afgańskich — niby dla honoru. W Kabulu nie pozwolono komisji przebywać, lecz zaraz ją eskortowano do granicy pod pozorem bezpieczeństwa. Masa ludu jest fanatyczna, nienawidzi Europejczyków a Anglików jeszcze i dla tego, że są poplecznikami emira. Więc emir oświadczył, że lęka się, aby bazar w Kabulu, gdzie roi się od tłumów, nie stał się dla komisji zasadzką, żeby nie przyszło do obrazy i do mordu niewiernych — czego już były przykłady.

Emir nie jest panem samowładnym, musi on dobrze się liczyć i z wojskiem i z ludnością stolicy. Zawsze nad nim wisi albo zamach na życie, albo rewolucja. Perswazją, rozumnem przedstawieniem rzeczy emir nic zrobić nie może, jedynie po azjatycku postępować musi, więc podejrzanych wypędza lub u s u w a, sprząta; rządzi tylko teroryzmem który jest naturalną formą rządzenia w kraju dzikości i mordów. W ręku swojem zcentralizował emir całą administrację, begowie zaufani nie śmieją nic uczynić bez jego rozkazu. Od niego płyną nagrody i kary; przed tronem każdy ma padać na kolana. Jest on inteligentny i energiczny — lecz trudno, żeby podołał przeciw wendettom, które na niego czyhają i przeciw geograficznym trudnościom położenia kraju między Anglją i Rosją. Bryganterją już on był uśmierzył, drogi zaczęły być bezpieczne. Za napaści karał, palił, niszczył całe osady. Dochód roczny emira wynosi 3 miljony franków, lecz to kropla w porównaniu do wydatków na organizację wojska i stąd zdzierstwa, ucisk podatkowy coraz sroższy. Założył on fabryki broni w Mozarze i Cherifie, w Heracie, w Kandaharze i w Kabulu. Każda z nich wyrabia po 100, a w Kabulu po 200 karabinów tygodniowo. Ilekroć jakie powstanie zostanie uśmierzone, dowódzcy posyłają emirowi głowy buntowników. Czy się i teraz tak stanie z Gilzaisami? Zależy to od tego, czy powstańców Rosja na serjo wspiera, czy chce już doprowadzić do katastrofy, czy tylko zamierza utrzymać ciągłość i nieprzerwalność rewolucji, ciągłe ropienie wrzodu, który może być groźnym nie tyle dla Afganów ile dla emira i Anglji...“

Szkoły wydziałowe.

II.

Z wczorajszego artykułu wiemy, jakiemi względami kierowali się ci, którzy uchwalili i założyli szkoły wydziałowe męskie. Szło mianowicie o to, aby tym 1700 chłopcom, którzy co roku przechodzą ze szkół ludowych do szkół średnich, przebywają w nich po lat dwa, trzy lub cztery i potem idą do rzemiosła lub na niższe posady inteligentne, dać zamiast nauki połowicznej, niezaokrąglonej, zmierzającej do zupełnie innych celów i zadań, niż te jakie wykreślają sobie sami ci ludzie, — naukę im odpowiednią, mogącą im w życiu przynieść pożytek, stanowiącą pewien maleńki całokształt, dość zaokrąglony, dość systematyczny.

Szkoły wydziałowe miały oprócz tego za zadanie powstrzymać natłok młodzieży do gimnazjów i szkół realnych. A natłok ten należy koniecznie powstrzymać, nie z pobudek jakichś reakcyjnych, jak to wielu mniema, ale wprost ze względu na pożytek kraju i dla dobra tej samej młodzieży. Nie idzie tu bowiem wcale o jakieś tamowanie oświaty, ale o to jedynie, ażeby uregulować do potrzeb krajowych produkcję wykształconych ludzi. Dzisiaj nie jest ona wcale uregulowana, w skutek czego produkujemy za wiele ludzi kompletnie wykształconych, którzy nie mogąc przekarmić się w kraju, wyjeżdżają za granicę (a więc eksport) lub giną marnie na niskich i nieodpowiednich dla nich stanowiskach (a więc nienależyte oprocentowanie wyłożonego kapitału); a natomiast nie produkujemy w dostatecznej liczbie ludzi niższego stopnia wykształ-

---

7)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— Ale wszak musi sobie obrać jakiekolwiek zajęcie. Do czegóż on przydatny i czemże chce zostać?

— Niczem i niezdatny też do niczego! — rzekł leśniczy lakonicznie.

— Ani słowa, świetne ci tu wystawiają świadectwo! — rzekł hrabia pogardliwie. — A więc pracę twoję stanowi całodzienne bieganie po lesie. Co prawda, nie wiele to kosztuje wysiłku, i niepotrzeba się przytem zbyt wiele uczyć, ale taki młody i silny chłopak jak ty, wstydzić się powinien podobnego postępowania.

Michał na te ostre słowa ze zdumieniem podniósł oczy, a na twarzy jego występował zwolna ciemny rumieniec.

— I ja tak myślę, — przytakiwał leśniczy, — ale z nim nie ma co. Niech tylko pan hrabia na niego spojrzy, on nigdy w życiu nie będzie porządnym leśniczym.

Hrabia z widocznym wysiłkiem zajmował się jeszcze tą sprawą, która mu była tak wstrętną, ale przezwyciężył się i rzekł szorstko, rozkazująco:

— Zbliż się!

Michał nie ruszył się, stał, jakgdyby wcale nie słyszał rozkazu.

— Cóż to, tak mało przywykłeś do posłuszeństwa? — zapytał Steinrück groźnie. — Zbliż się, mówię.

Michał stał w dalszym ciągu nieruchomie, aż leśniczy, czując się w obowiązku przyjść z pomocą jego mniemanej głupocie, uchwycił go za ramię, lecz napotkał stanowczy opór wychowańca, który wyrwał mu się gwałtownym ruchem. Jakkolwiek to nagłe cofnięcie się było tylko objawem uporu, niemniej wyglądało ono na ucieczkę, i tak je też pojął hrabia.

— A więc i tchórz w dodatku! — szepnął.— Doprawdy, tego za wiele!

Pociągnął za dzwonek i zawołał do wchodzącego lokaja:

— Niech powóz zajeżdża, — poczem zwrócił się znów do leśniczego:

— Chcę z tobą jeszcze pomówić, chodź ze mną.

Otworzył drzwi do sąsiedniego gabinetu, a Wolfram, idąc za nim, usiłował wytłómaczyć postępowanie swego wychowańca.

— On się bał pana hrabiego, ten chłopak nie ma ani krzty odwagi!

— Widzę to! — odparł Steinrück z bezgraniczną pogardą. Przebaczyć mógł wszystko oprócz tchórzostwa, była to w jego oczach niezatarta hańba.

— Daj pokój, Wolframie, wiem, żeś ty temu nie winien, ale tymczasem będziesz musiał chłopca jeszcze zatrzymać. Jak dla mnie, może on przez całe życie marnieć i głupieć do reszty na twojej leśniczówce, i tak nie przyda się na nic innego na świecie!

I wyszedł z leśniczym, nie troszcząc się już o Michała, który stał nieruchomie na jednem miejscu. Ciemny rumieniec widniał jeszcze na jego twarzy, która nie była już bezmyślna i pozbawiona wyrazu. Z zaciśniętymi zębami ponurym wzrokiem patrzał za człowiekiem, który taki nielitościwy na niego i jego przyszłość wydał wyrok. Podobne rzeczy słyszał często od leśniczego, i nie zdołały go one wyprowadzić z równowagi, lecz jakże inaczej brzmiały z tych dumnych ust, a pogardliwe spojrzenie oczu owych, jak cierń, przeszywało boleśnie duszę chłopca. Po raz pierwszy obejście, do jakiego był od dzieciństwa przyzwyczajony, ubodło go srodze, wydało mu się poniżającą obelgą.

Lokaj wyszedł, aby wypełnić otrzymany rozkaz, i Michał pozostał sam w pokoju. Blask słoneczny wpadał przez okno balkonowe i położył się jasną smugą na biurku, gdzie oświetlone promieniami iskrzyły się i jaśniały wszystkiemi barwami tęczy brylanty gwiazdy orderowej. Złote światełka migotały też i na ciemnych taflach drzewnych na ścianie i łączyły się na posadzce z odblaskiem dogorywającego ognia kominkowego.

— Co ty tu robisz? — zapytał nagle dziecięcy głosik.

Michał odwrócił się. Na progu przyległej sypialni, której drzwi były otwarte, stało ośmioletnie mniej więcej dziecko, dziewczynka, patrząc ze zdumieniem na obcego, który odparł krótko:

— Czekam.

Mała, córeczka zmarłego hrabiego Steinrück'a, podeszła bliżej i poczęła ciekawie oglądać nieznajomego. Niebawem jednak przyszła widocznie do przekonania, że ten młodzieniec w nawpół chłopskim stroju nie bawił, jako gość, na zamku, bo skrzywiła pogardliwie drobne usteczka. Ponieważ jednak czekał na kogoś, trudno było przeciw jego obecności protestować. Odwróciła się tedy i pobiegła do kominka, gdzie poczęła dmuchać w żarzące się węgle i bawić sypiącemi się iskrami.

Maleńka, drobne stworzenko, jak sylf, powiewne i delikatne, była niezaprzeczenie pięknem dzieckiem pomimo silnie rudych włosów. Ale właśnie te włosy, spadające w długich zwojach na szyję i ramiona, odbijały płomiennie od czarnego tła żałobnej sukni i dodawały dziewczynce szczególnego uroku. Z różowej twarzyczki dziecięcej spoglądało dwoje wielkich oczu nieokreślonej barwy, jaśniejących, jak gwiazdy; ale blask ich dziwnie się mienił... Nie były to niewinne, śmiejące się oczy dziecka.

Po krótkiej chwili zabawa z iskrami sprzykrzyła się małej; poczęła się tedy oglądać za inną rozrywką i spojrzenie jej padło znów na Michała, który tym razem zaszczycony został bliższą uwagą.

— Zkąd jesteś? — zapytała, stając tuż przed nim.

— Z lasu—odparł równie lakonicznie, jak poprzednio.

— Daleko stąd?

— Bardzo daleko.

— A podoba ci się w naszym zamku?

— Nie!

Herta spojrzała na niego swemi błyszczącemi oczyma z wielkiem zdumieniem. Zadała pytanie tak uprzejmie, a ten obcy człowiek ośmielał się oświadczyć krótko i węzłowato, że mu się w hrabiowskim zamku niepodoba. Namyślała się widocznie, czy ma to wziąć za złe, gdy naraz wzrok jej padł na trzymany przez Michała w ręku kapelusz i zdobiący go duży bukiet przepięknych rót alpejskich.

— Ach, jakie śliczne kwiaty!—zawołała z radością. Daj mi je!

Wyciągnęła chciwie rączęta, pochwyciła kapelusz i oderwała kwiaty, zanim Michał zdołał odpowiedzieć. Zdumiał się nieco, widząc, iż tak bez ceremonji rozporządzano jego własnością, ale nie próbował nawet przeszkodzić temu.

Mała rozsiadła się z kwiatami w fotelu przy kominku i zachwycona zdobyczą, poczęła swobodnie i poufale paplać. — Opowiadała o wielkim zamku, w którym zazwyczaj mieszka z rodzicami, gdzie jest daleko ładniej, niż tutaj; o swoim kucyku, na którym jeździ, a który niestety tam pozostał, o matce — słowem o wszystkiem. Nieśmiałość jej słuchacza zdawała się wielce ją bawić; próbowała ciągle pobudzić go do rozmowy i nareszcie wydostała odeń, że jest on synem leśniczego i mieszka na leśniczówce wysoko w górach, co ją bardzo zajęło.

Nieokreślony urok spoczywał w tym słodkim, dziecięcym głosiku i w całej maleńkiej powiewnej postaci, tulącej się z takim wdziękiem do poduszek fotelu, na których ciemnem tle złociste włosy jakby gorzały.

Michał powoli przybliżył się i zaczął odpowiadać na zapytania. To pieszczotliwe szczebiotanie, ten śmiech pociągał go jakimś czarem, z którego jasno sobie nie zdawał sprawy, nie mogąc wszelako się zeń otrząsnąć.

Herta bawiła się przez cały czas nieustannie kwiatami, łącząc je, to znów rozdzielając, ale nakoniec i ta zabawka snać ją znudziła, bo zaczęła obrywać co tylko tak upragniony bukiet.— Drobne rączęta z niesłychaną wprawą niszczyły nielitościwie białe kwiaty i rzucały je obojętnie na ziemię.

Michał zmarszczył czoło i przestrzegająco wprawdzie, ale z prośbą w głosie, rzekł:

— Nie psuć kwiatów! Trudno je było zerwać.

— Ale ja ich już teraz nie chcę!—oświadczyła Herta i nie bacząc na zakaz, ciągnęła dalej zaczęte dzieło zniszczenia.

Michał uchwycił ją bez ceremonji za rękę.

— Puść mnie! — zawołało dziecko gniewnie, usiłując się oswobodzić. Nie chcę już ani twoich kwiatów, ani ciebie! Idź sobie!

W słowach tych dźwięczała nietylko dziecięca przekora. Brzmiały one szyderczo i pogardliwie, a przytem oczy dziewczątka zajaśniały znów tym dziwnym blaskiem, który je pozbawiał wszelkiego dziecinnego wyrazu. — Michał puścił nagle drobną rączkę, lecz jednocześnie wydarł z niej bukiet.

Herta zesunęła się z fotelu, usta jej zadrgały, jakby do płaczu, ale oczy tryskały gniewem.

— Moje kwiaty! Oddaj mi moje kwiaty!—wołała, tupiąc nóżką.

W tejże chwili wyszedł z gabinetu Wolfram. Pożegnanie musiało być nader łaskawe, gdyż stary miał minę wielce zadowolnioną.

— Chodź, Michale, pójdziemy—rzekł, kiwając na wychowańca.

(C. d. n.)

cenia, mogących zajmować posady półinteligentne, ale wymagające pewnej fachowej wprawy, pewnej rzemieślniczej zręczności, w skutek czego albo musimy sprowadzać z zagranicy uzdolnione do tego osoby (a więc import) lub zaniedbywać wyzyskiwanie pewnych przyrodzonych bogactw naszego kraju (a więc zupełne nieoprocentowanie naturalnego kapitału).

Niejeden mógłby wprawdzie powiedzieć, że jeżeli ten import równa się tamtemu eksportowi, to majątek ogólny kraju nic na tem nie traci. Tak jednak nie jest, gdyż zupełnie inną wartość eksportujemy, a zupełnie inną importujemy. — Przekonać się o tem łatwo, dość tylko porównać koszt wychowania i wykształcenia jednego lekarza, inżyniera, adwokata, przyrodnika itd., a więc tych ludzi, których my wytwarzamy w nadmiarze i musimy eksportować; z kosztem wychowanaia i wykształcenia jednego kupca, maszynisty, ślusarza, stolarskiego rysownika, krawieckiego przykrawacza, litografa, cynkografa itd., — słowem z kosztem tych rękodzielników, których my co roku importujemy lub którzy (bo to na jedno wychodzi) sami przybywają do nas i znajdując dla siebie pole albo niedostatecznie wyzyskane, albo leżące odłogiem, osiedlają się, robią majątek i niezawsze odpłacają się krajowi wdzięcznością za gościnność.

Z tego właśnie importu wysnuwał się sam przez się program dla szkół wydziałowych męskich, gdyż import ten pokazywał czego nam potrzeba i jakich szkół nam braknie. Tymczasem przy organizacji owych szkół nie uwzględniono tej potrzeby, albo uwzględniono tylko częściowo. Tytułem próby otworzono na początek ośm szkół wydziałowych męskich w następujących miastach: w Bochni, w Gródku, w Przemyślu, w Sokalu, w Samborze, w Śniatynie, w Wieliczce i w Tarnowie. A uorganizowano je w ten sposób, że były one właściwie tylko dalszym ciągiem szkoły ludowej, wyższym poniekąd jej stopniem. Nauka o ziemi w szkole ludowej zmieniała się w geografją w szkole wydziałowej, czytanie i pisanie wznosiło się do gramatyki i lekkiego zarysu literatury, nauka rachunków przekształcała się w arytmetykę i geometrją, zamiast drobnych początków niemieckiego języka starano się głębiej i lepiej wykształcić w nim uczniów, słowem było to gimnazjum wprawdzie bez łaciny i greki, ale też i bez tej aureoli, jaka otacza szkołę gimnazjalną. Zdrowy zmysł rodziców pojął odrazu, że pożyteczniejszą od gimnazjum, szkoła ta nie będzie dla ich chłopca. Nauczy go tych samych rzeczy co gimnazjum, a tylko mniej i gorzej, bo ani nauczycieli nie może mieć tak dobrych i rutynowanych jak gimnazjum, ani zasoby naukowe, muzealne, gabinetowe, bibljoteczne nie będą tak wielkie. Gdybyż przynajmniej uczyła rzeczy praktycznych, dających się potem łatwo spieniężyć w życiu. Ale program jej tego nie obejmował, a był tak ułożony, iż tworzył z owej szkoły wydziałowej albo młodszą siostrzycę niższego gimnazjum, chorą na anemją, albo starszą siostrę szkoły ludowej, chorą na brak praktyczności.

Z dwojga złego biorąc mniejsze, woleli więc już rodzice posyłać swe dzieci i nadal do gimnazjum, podczas gdy szkoły wydziałowe świeciły pustkami. Nie było bowiem w nich nic, coby do nich przynęcało rodziców, a za to miały tę wielką wadę, że w opinji ogółu uchodziły za coś, stojącego niemal na poziomie szkoły ludowej. W skutek tego skończenie szkoły wydziałowej nie nadawało chłopakowi tego blasku, co przebycie chociażby tylko dwóch lat w gimnazjum. A z temi pragnieniami trzeba się liczyć, bo dla nich ludzie niejedno poświęcają.

Niebawem też poczęły się skarżyć coraz głośniej te gminy, w których owe szkoły założono. Gródek wydawał np. na swoję 11 tysięcy zł. rocznie, a uczniów miewała ona zaledwie po kilkunastu. Okazało się tedy rychło, że koszt utrzymania jednego ucznia w szkole wydziałowej był wyższym od wydatków, jakie państwo ponosi na utrzymanie jednego studenta w Uniwersytecie. Rozpoczęły się więc ankiety, komisje, badania, zasiągania opinji ciał kompetentnych etc., słowem to wszystko co się w takich razach u nas zwykle dzieje. Krajowa Rada szkolna wręcz i stanowczo oświadczyła, że jest za tem, aby znieść wszystkie szkoły wydziałowe męskie. Wydziały powiatowe i okręgowe Rady szkolne były prawie wszystkie także tego samego zdania, ale podczas gdy krajowa Rada szkolna nie wystąpiła z żadnym dodatnim wnioskiem: co stworzyć w miejsce szkół wydziałowych? to one wystąpiły z rozmaitemi propozycjami. I tak n. p. Wydział powiatowy bocheński pisze w swem sprawozdaniu z d. 2 lipca 1885 r.

„T e r a ź n i e j s z a szkoła, jako nie odpowiadająca celowi zniesioną być powinna, a n a t o m i a s t urządzić by należało szkołę wydziałową przygotowawczą dla przemysłu, handlu i rzemiosł z dwuletnim kursem, przy zaprowadzeniu subwencjonowanych warsztatów i dwuletniej wieczornej nauki, specjalnie uczniów kształcącej.“

Bocheńska Rada szkolna okręgowa w piśmie z 10 lipca 1885 konstatuje także, iż tamtejsza szkoła wydziałowa w obecnym ustroju nie odpowiada potrzebie, lecz także nie żąda, ażeby po prostu skasowaną została, bez zastąpienia jej innym, praktyczniej urządzonym zakładem. Owszem, oświadcza się Rada szkolna okręgowa tylko za przekształceniem tej szkoły w kierunku przemysłowym z tereoretycznym kursem dwuletnim, uzupełnionym praktyczną nauką warsztatową w dalszych latach, w fachu tkactwa, stolarstwa i kamieniarstwa. Pragnęłaby ona nadto dołączenia praktycznego kursu ogrodnictwa.

Co się tyczy szkoły gródeckiej, to odbyta dnia 9 grudnia 1885 w Gródku ankieta, złożona z reprezentantów gminy, powiatu i szkolnictwa dla rozbioru kwestyj dalszego istnienia tej szkoły, nie uznała za odpowiednie przekształcenia gródeckiej szkoły wydziałowej w kierunku przemysłowym, motywując to zdanie okolicznością, iż w Gródku kwitnie tylko jeden przemysł, szewstwo jarmarczne; nie oświadczyła się ankieta również za reformą tego zakładu w kierunku rolniczym, a to na podstawie tego argumentu, że nie udała się już w Gródku szkoła fachowa dla uprawy i wyprawy lnu, którą tam założyło lwowskie Towarzystwo gospodarcze. Z tego widać, że gmina tameczna miała już do syta tych wszelakich szkolnych eksperymentów.

W Przemyślu odbyła się d. 25 i 26 listopada 1885 narada podobnej komisji mięszanej, jak w Gródku i komisja ta przyznała także, iż w obecnym ustroju tamtejsza szkoła wydziałowa męska nie ma racji bytu, lecz nie wniosła zniesienia jej bez śladu, tylko oświadczyła się za przekształceniem tedo zakładu w kierunku przemysłowym, z szczególnem uwzględnieniem stolarstwa i tokarstwa. Ankieta proponowała także trzyletni czas próby dla zreformowanej szkoły. Rada miejska w Przemyślu na posiedzeniu z 2 grudnia 1885 oświadczyła się również za przekształceniem szkoły w kierunku przemysłowym, lecz zastrzegła się przeciwko ponoszeniu kosztów prób nowej organizacji.

Z Sambora nadeszła inna opinja. Tameczna Rada szkolna okręgowa w sprawozdaniu z dnia 26 listopada 1885 przyznała wprawdzie, iż w zasadzie miały szkoły wydziałowe męskie do spełnienia piękną misję przysposobienia krajowi, „który właściwie stanu mieszczańskiego nie ma“, inteligentną, zdolną do postępu średnią klasę przemysłowców, kupców i rolników; gdy jednakże dzisiejsza organizacja szkół wydziałowych nie odpowiedziała celowi, dlatego oświadcza się Rada szkolna okręgowa w Samborze za całkowitem zniesieniem tamtejszej szkoły wydziałowej, a za założeniem za zaoszczędzone tym sposobem fundusze drugiej czteroklasowej szkoły ludowej pospolitej na jednem z przedmieść samborskich. Inaczej jednak zapatrywała się na ten przedmiot Reprezentacja tej gminy, która właśnie ponosi przeważną część kosztów utrzymania szkoły wydziałowej, mianowicie 4379 zł. w. a. rocznie. W uchwale z dnia 14. października 1885 oświadczyła się Rada miejska w Samborze za tem ażeby: „pozostawić obecną 8-klasową szkołę wydziałową, lecz z warunkiem, ażeby przekształconą została z szerszym programem nauki przysposabiającej do przemysłowego zawodu.“

Rada szkolna okręgowa śniatyńska w sprawozdaniu z 12 grudnia 1885 przedłożyła obszernie motywowany wniosek, zmierzający do przekształcenia tamecznej wydziałowej szkoły w kierunku przemysłowo-handlowym z dodatkiem instruktora dla ćwiczeń rolnych i w ogrodnictwie. Rada powiatowa i Reprezentacja gminy miasta Śniatyna żadnej nie dały odpowiedzi na wystosowane do nich zapytanie w tej mierze ze strony c. k. Rady szkolnej krajowej; Wydział Rady powiatowej w Horodence odezwą z dnia 6 czerwca 1885 przemawiał za reformą śniatyńskiej szkoły wydziałowej w kierunku przemysłowym.

Rada szkolna okręgowa w Tarnowie złożyła ankietę, w której skład weszli oprócz dyrektora i starszych nauczycieli szkoły wydziałowej, także dyrektor nauczycielskiego seminarjum męskiego, dyrektor gimnazjum miejscowego, dwaj inżynierowie i sekretarz Rady powiatowej. Ankieta oświadczyła się jednomyślnie za nadaniem szkole wydziałowej w Tarnowie kierunku przeważnie przemysłowego, ze szczególnem uwzględnieniem przemysłu drzewnego, mianowicie: stolarstwa, tokarstwa i bednarstwa, a nadto jeszcze zażądano zaprowadzenia przy tej szkole nauki wyrobów z drutu. Zgodnie z opinją owej ankiety w tym samym duchu złożyły deklaracje: Magistrat tarnowski, Wydział Rady powiatowej i wreszcie Rada szkolna okręgowa w Tarnowie. Nadto Rada miejska w Tarnowie ofiarowała się dostarczyć dwóch ubikacyj na urządzenie warsztatów przy szkole wydziałowej.

Co się tyczy szkoły w Wieliczce, to zdania bardzo się rozbiły. Tameczne starostwo i magistrat wielicki zgodnie oświadczyły się za zniesieniem tej szkoły wydziałowej.

Natomiast pod przewodnictwem inspektora okręgowego szkół ludowych w krakowskim zamiejskim okręgu szkolnym, pana A. Ellingera, przeprowadziła rozprawę nad kwestją dalszego istnienia szkoły wydziałowej w Wieliczce konferencja nauczycieli i na podstawie wyniku tych obrad w sprawozdaniu z dnia 10 sierpnia 1885 oświadczyła się c. k. Rada szkolna okręgowa zamiejska, do której Wieliczka należy, „przeciwko zniesieniu tej szkoły, a za przekształceniem jej w kierunku rolniczo-przemysłowym.“

Wydział Rady powiatowej w Wieliczce w odezwie z dnia 30 lipca 1885 oświadczył się również za przekształceniem tej szkoły w kierunku przemysłowym z dwuletnim kursem teoretycznym, dodając nadto uwagę ze swej strony, iż byłoby pożądanem, ażeby do ćwiczeń praktycznych uczniów szkoły wydziałowej otwarte zostały warstaty salinarne kowalsko-ślusarskie, jak niemniej także, ażeby wytworzoną została pewna łączność organiczna pomiędzy szkołą wydziałową a fachową szkołą górniczą, utrzymywaną z etatu c. k. ministerstwa skarbu.

O szkole w Sokalu nie wspominamy, gdyż już na podstawie orzeczenia Rady szkolnej krajowej z 7 sierpnia 1886 r. została ona zreorganizowana w kierunku przemysłowym, chociaż jak się zdaje reorganizacja ta nie była zbyt radykalną, skoro komisja krajowa dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego powiada w swym memorjale, przedłożonym Wydziałowi krajowemu ku końcowi zeszłego roku, że „plan nauk zreformowanej szkoły wydziałowej w Sokalu wymaga pewnych zmian,“ że mianowicie sądzi komisja, iż „wypadałoby rozszerzyć w tej szkole zakres nauk realnych, gdyż wedle dotychczasowego planu po nad odpowiednią celowi takiej szkoły miarę przeważa w niej kierunek gramatyczno-literacki, co właśnie może najbardziej zepsuło reputację szkół wydziałowych.“

Mając zgromadzony cały ten materjał wszystkich ankiet i opinij, polecił Sejm 23 stycznia 1886 r. Wydziałowi krajowemu wypracować plan stopniowej reorganizacji szkół wydziałowych męskich w tym kierunku, aby odpowiadały one przemysłowym, rękodzielniczym i rolniczym potrzebom naszego kraju, przyczem uwzględniały miejscowe okoliczności i te rodzaje przemysłu domowego, które już się znajdują w danej okolicy.

W następnym artykule rozpatrzymy dalszy przebieg tej sprawy.

Sprawozdanie o ruskim Internacie.

(Ciąg dalszy).

Zadanie nasze jest niełatwe. My, Polacy, mamy wychować Rusinów. Rusin, powiadają, skryty, podejrzliwy, jeszcze mniej więc nam zaufa. A bez pozyskania ufności uczniów, jakże ich wychować? Tembardziej, że my Rusinów nie wybieramy jakichś idealnych, ale przyjmujemy i takich, jakimi zwykle są w gimnazjum, z całem ich uprzedzeniem do nas i nienawiścią do Polaków. Przychodzą oni do zakładu w części widząc, że u nas mogą wiele skorzystać tak pod względem naukowym jak i materjalnym, a dufając sobie, że się naszemu wpływowi oprzeć potrafią. Moglibyśmy, prawda, ułatwić sobie o wiele zadanie, dobierając uczniów z samych rodzin choć ruskich, ale po polsku usposobionych, ale czybyśmy tym sposobem cel nasz osiągnęli? Najlepiej pojmują nasze zadanie nasi nieprzyjaciele. Jeden z głównych przywódców partji ruskiej pytany razu jednego, czy sądzi, że my Rusinów na Rusinów wychowujemy? „Tak, odpowiedział, alebyśmy woleli żeby oni ich polszczyli. Bo Rusin spolszczony, nie wiele nam zaszkodzi. Uważany jako perekińczyk, na nasze sprawy wpływu mieć nie będzie. Ale ich wychowańcy będą Rusinami szczerymi, będą dobrze władać językiem ruskim, wierni swemu obrządkowi i swej narodowości, a przytem napojeni duchem rzymskim — i tego się lękamy. Jezuici zabrali nam naszę szlachtę, Zmartwychwstańcy odbiorą nam nasze duchowieństwo.“

Tak, napajać naszych uczniów duchem rzymskim, to nasze zadanie. Tego się nie zapieramy. A przez duch rzymski nie rozumiemy wcale łaciny, ale ducha prawdziwie katolickiego w przeciwstawieniu do józefinizmu i jansenizmu. Kościół katolicki jest rzymski, choć nie wyłącznie łaciński. Ta obawa przed kościołem rzymskim była i w zakładzie, tak nią napojone jest dzisiejsze pokolenie. Kiedym naszym chłopcom dał modlitwy do odmawiania, naumyślnie dla nich ułożone a potwierdzone przez władzę naszę duchowną, a było w nich w akcie wiary powiedziano: „wierzę w to wszystko czego kościół rzymsko-katolicki naucza“ — niektórzy z nich zaczęli odmawiać „czego kościół grecko-katolicki naucza“. To może dać pojęcie o tem, jakie trudności spotykaliśmy na każdym kroku! Wytłómaczyłem im, że właściwie kościoła grecko-katolickiego nie ma, jak nie ma kościoła łacińsko-katolickiego, bo kościół jest powszechny. Jest tylko obrządek grecko-katolicki i łacińsko-katolicki, a kościół rzymski, bo w Rzymie stolica.

Zadanie nasze, powtarzam, jest trudne, gdyż nie możemy spodziewać się zaufania ze strony uczniów, a musimy w nich zmieniać przekonania, uczucia, przerabiać ich wewnętrznie. Do tego oto jak się bierzemy.

W wychowaniu mamy zawsze tę prawdę na myśli, że porządek choćby największy, duch między uczniami choćby najlepszy, uczęszczanie do Sakramentów św. choćby najczęstsze, zabezpieczą ucznia od złego na czas jego pobytu w zakładzie, ale nie dają jeszcze zupełnej rękojmi na przyszłość; że, powtóre, usuwanie od uczniów wszystkiego tego, coby ich mogło zgorszyć, wywołać w nich różne wątpliwości, może ich zachować w dobrem, ale tylko dopóki są u nas, — a będą musieli wytrzymać wszystkie próby wtedy właśnie, kiedy od nas wyjdą i my ich w tej walce nie będziemy mieli na oku i z pomocą im przyjść nie będziemy mogli, ani kierować ich życiem, które się w nich wtedy zacznie budzić.

Mając te prawdy na względzie, staramy się przedewszystkiem całe wychowanie oprzeć na s u m i e n i u. Prowadzimy naszych uczniów tak, by oni robili wszystko z poczucia obowiązku, z przekonania, a nie ze strachu lub dla oka; tak, by i potem, kiedy wyjdą z zakładu i gdy nikt ich doglądać nie będzie, postępowali zawsze według sumienia. Stąd nie dajemy im tego uczuć, że się ich ma ciągle na oku, nie używamy nadzwyczajnych a tem mniej skrytych środków w doglądaniu, nie podchwytujemy ich, nie łapiemy, nie przyjmujemy donosów. Do takich nawet potężnych środków jakim jest częsta spowiedź i komunja św., zachęcamy, przedstawiamy potrzebę ich, ale nie nalegamy, nie oznaczamy czasu; a to dlatego, by każdy sam myślał o tem, a nie nawykał żeby w tej rzeczy inni za niego myśleli; a wtedy wyszedłszy z zakładu, będzie pamiętał o potrzebach swej duszy.

Czy co do wyrobienia sumienia osiągnęliśmy jaki rezultat? Zacytuję tu słowa profesora gimn. rusk. nie podejrzanego o przychylność dla nas. „Kiedy spytam, powiadał, o coś któregoś z naszych uczniów, jestem pewny, że zaraz skłamie; spytam Zmartwychwstańca (tak oni naszych uczniów nazywają) jestem pewny, że powie prawdę.“ Podam jeszcze fakt jeden. Razu pewnego zastałem dwóch uczniów rozmawiających w czasie przeznaczonym na naukę. Pytam jednego z nich czemu rozmawia, odpowiada mi, że się we dwóch uczyli historji. Pytam drugiego, ten spuścił oczy i nie mógł powstrzymać się od śmiechu, słysząc jak jego towarzysz na poczekaniu skłamał. Obecni temu uczniowi zapisali fakt ten w swoim dzienniku; dodaję, że ten co skłamał niedawno wszedł był do zakładu, ale drugi, dawny uczeń, skłamać nie chciał.

Ale na samej sumienności uczniów trudno oprzeć całe wychowanie i porządek zakładu; bo nie można na wszystkich rachować i rachować, że od razu przyjdą do takiego delikatnego sumienia. Nauczamy więc ich nietylko, że Pan Bóg tak chce, że to ich obowiązkiem zachować wszelkie przepisy ich się tyczące i słuchać przełożonych, ale że to nawet leży w ich własnym interesie. Opieramy więc, powtóre, wychowanie na poczuciu w s p ó l n e g o i n t e r e s u. Niech mają udział w rządzie i niech rozumieją korzyść z porządku, a to ich zarazem wielu rzeczy nauczy. Każdy szczegół będzie budził ich uwagę, będą nad każdą rzeczą się zastanawiali. W przestrzeganiu więc całego porządku posługujemy się nimiż samymi i tak cała rzecz jest ułożona, że wszystko idzie porządnie, spokojnie, bez koniecznej obecności przełożonego. Obecność przy nich s e n i o r ó w, z pośród nich zamianowanych, lżejszą im jest i skuteczniejszą niż przełożonych, bo więcej czują wtedy zostawieni własnemu sumieniowi. Taki system wychowania zmusza ich do panowania nad sobą i dopomaga do wyrobienia charakteru. Dzieci przyuczają się do szanowania i ulegania władzy, choć w równym, a nawet niższym sobie, uczą się prowadzić innych, uczą się przełożeństwa, poznają zawczasu jego ciężar i odpowiedzialność. Tak wciągamy ich do wspólnej pracy nad nimiż samymi, a staramy się przytem ośmielać ich do szczerości dając im zupełną swobodę.

Jest między uczniami starszymi t o w a r z y s t w o, które, prócz naukowego zadania, ma na celu strzedz dobrego ducha w zakładzie. Tak samo jak bractwo przyjmuje ono samo kolegów do swego grona i wybiera co miesiąc z pośród siebie swego przełożonego. Tak bractwo jak i Towarzystwo układa co miesiąc swój dziennik (z 10 do 15 arkuszy), w którym uczniowie umieszczają swoje utwory i zapisują swoję kronikę domową. Byleby zachowali przyzwoitą formę i osobistości nie tykali, mogą wylewać swe żale, skargi; i nieraz oni z tego korzystali. Gdybym był tu przytoczył niektóre ustępy, niktby nie dał wiary, że do tego stopnia Rusini, których mają za skrytych, ośmielali się występować szczerze i otwarcie. Jestto jeden ze sposobów jakimi wypowiadają swoje zdanie, a mają ich i więcej. Nieraz też pytamy się ich sami o zdanie w rzeczach ich się tyczących. W wielu razach bardzo dobrą umieli oni nawet dać radę. Takie z nimi postępowanie podnosi ich, uszlachetnia, łatwiej czasem przychodzi nałożyć na nich rzecz od nich samych wyszłą, a w każdym razie wszystko to rozwiązuje języki uczniom. Łatwiej ich można poznać a tem samem nimi kierować.

Ale czy przy takiej swobodzie jaką mają u nas, może utrzymać się powaga Przełożonego? Otóż pomimo tak wielkiej swobody, pomimo że rektor wciąż jest z nimi razem czy to na rekreacjach czy to przy stole, nikt może wśród uczniów nie miał takiej powagi jaką właśnie ma on, tak że się boi czasem, że tej powagi ma za wiele. Ale nie już sam rektor, u nas w internacie zastępca jego, jeden z uczniów choć są starsi od niego i wiekiem i klasą, taką ma powagę, jakiejby mu może niejeden rektor pozazdrościł. Powiem więcej! Któż nie wie jakie figle chłopcy wyprawiają zwykle swemu przełożonemu, jak sobie nieraz z niego żartują po za jego plecami a czasem i w jego obecności, jak podchwytują słabe jego strony? U nas tego nie ma. Uczniowie nasi mają takie same uszanowanie dla swego rektora kiedy ten jest przy nich jak i wtedy gdy go przy sobie nie widzą.

Ale czy porządek podobny przy takiej wolności, przy takiem wyręczaniu się samymiż uczniami w doglądaniu go? tembardziej, że kar u nas nie ma prawie żadnych.

Każdy co zwiedzał zakład mógł się przekonać, że kiedy jest godzina nauki, taka panuje cisza jakby owych blisko 60 uczniów w domu nie było. Gościł u nas jeden z zacnych Prałatów. Porządek ten go wzruszył, i następującą zrobił mi uwagę: „Chodzę po korytarzach — cicho jakby nikogo nie było w domu. Zdziwiony zaglądam do jednej z klas. Pełno chłopców — siedzą i uczą się — a ojca tam między nim nie było! — Inną razą słyszę zewsząd hałas, krzyk, gwar, (była to rekreacja). Wchodzę do klasy skąd gwar największy dochodził — i ojca tam właśnie wśród chłopców znajduję! — Ja to bardzo rozumiem i winszuję ojcu!“ (Dok. nast.)

Od Administracji.

Wszystkim tym pp. prenumeratorom PRZEGLĄDU, których abonament kończy się z dniem 15 b. m. zawieszamy jutro wysyłkę naszego pisma.

KRONIKA.

Lwów, dnia 14 kwietnia

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Babule, w powiecie mieleckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Suplent w gimnazjum kołomyjskiem, Jan Rużycki, został mianowany rzeczywistym nauczycielem gimnazjum w Przemyślu.

Minister handlu zamianował ekspedytora pocztowego, Józefa Płossewskiego, asystentem-pocztowym a Dyrekcja poczt i telegrafów przydzieliła go urzędowi pocztowemu w Krakowie na dworcu.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Karola Tarczyńskiego w Tarnawie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Tarnawie i rzeczywistego nauczyciela Kobyłkę w Malawie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Pleszowicach.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem jutrzejszym wejdzie w życie w Jezierzanach (powiat Buczacz), urząd pocztowy na dworcu kolejowym tegoż nazwiska. Urząd ten połączony będzie pociągami kolejowemi, kursującemi między Stanisławowem a Husiatynem. Do okręgu doręczeń nowego urzędu należeć będą miejscowości Jezierzany, Wierzbiatyn i Bertniki.

Konwersja. Z Poznania donoszą, że ministerstwo pruskie zatwierdziło projekt konwersji listów zastawnych 4procentowych Tow. Kredyt. Ziemskiego poznańskiego na 3½procentowe.

† **Wiktor Smalski**, sekretarz miejskiej Rady szkolnej okręgowej we Lwowie, zmarł w nocy 12 bm. w 36 roku życia.

W stanisławowskiej gr. kat. kapitule rozdzielono referaty w następujący sposób: 1. Archiprezbyter ks. Kujiłowski: lokację presbyterji, regulację dekanatów i parafij, mianowania i oznaczenia kongruy. — 2. Archidjakon ks. Facjewicz: przyjęcie z innych djecezyj i przeniesienia, dodatki osobowe i zapomogi, przegląd kurend *Wistnyka krajowego*, sprawy *Wistnyka eparchji stanisławowskiej* i rewizję ksiąg cerkiewnych. — 3. Kustosz ks. Litwinowicz: zajmuje się sprawami spornemi, normaljami, karnością, sporami patronackiemi, imatrykulacjami, błogosławieństwami, listami pochwalnemi, sprawami obrzędowemi i miejscami odpustowemi. — 4. Na każdoczesnego kanclerza wypadł najem gruntów, sprawy djaków, fundusz wdowio-sierociński, budynki cerkiewne, szematyzm, sprawy finansowe i kancelarja. — Na ks. Turkiewicza służby funduszowe, opodaktowania sprawy misalij, serwituty, karne domy i szpitale, porządek kazań w katedrze itd. — 6. Ks. Szankowski objął bibljoteki, apostazje i konwersje.

---

4)

Podróże br. Hübnera.

(Ciąg dalszy).

Maorowie posiadają wielkie zdolności intelektualne, a nawet pewną skłonność do ironji, która nigdy się nie przejawia u szczepów umysłowo nisko stojących.

— Mówicie nam o Bogu, — rzekł pewien naczelnik szczepowy do misjonarza, — a gdy my wznosimy oczy ku niebu, to wy nam z pod stóp wykradacie naszę ziemię.

Była to aluzja do niegodziwej frymarki w owych czasach, kiedy milowe przestrzenie nabywano za jednę fajkę, lub za kilka sznurków paciorek szklannych.

Nowa Zelandja jest istnem eldoradem robotników; czują się tu oni prawdziwymi panami. Ztąd przysłowie: czworo ósemek, ośm godzin pracy, ośm bezczynności, ośm spania i ośm szylingów zapłaty.

Zarobek jest tu rzeczywiście bardzo wysoki w stosunku do ceny artykułów spożywczych i utenzyljów. Życie nadzwyczaj tanie. Mięso kosztuje ⅓ część, mąka zaś nieco mniej niż połowę tego, co w Anglji. Drobnych właścicieli „demokratów“ zraża jedynie nagromadzanie wielkich obszarów w jednem ręku i przeciwko niemu też prowadzi się agitacja na korzyść „upaństwowienia ziemi“ *(land nationalisation)*, podnosząca głowę coraz groźniej. Wniesiono już do sejmu przedłożenie, na mocy którego cała ziemia Nowej Zelandji ma być ogłoszona własnością państwa. Komisja *ad hoc*, ma grunta oszacować; spodziewają się, że przeciętnie wypadnie wartość każdego akra ziemi na 1 funt szter. W takim razie będzie każdy właściciel musiał opłacać progresywny podatek *(land tax)* w wysokości 4 pensów od akra, która to opłata ma wzrastać razem z ilością gruntów skupionych w jednem ręku.

Temi postanowieniami zmuszonoby wielkich właścicieii do sprzedawania części dóbr swoich nowym przybyszom. Radykalna partja, przekonana o swym rychłym i niezawodnym tryumfie, idzie w żądaniach swoich jeszcze dalej. Domaga się ona zniesienia własności gruntowej i zastąpienia jej systemem dzierżawnym w taki sposób, iżby państwo wydzierżawiało grunta nie na dłużej jednak, jak na 21 lat.

Projekt do ustawy wyszedł od szefa rządu kolonjalnego, sir Georgea Greya nader gorliwego szermierza tej czysto socjalistycznej idei. Jest on tego zdania, iż skrajne wadliwości dadzą się usunąć tylko skrajnymi środkami. Hołdują takiemu poglądowi na sprawę także inni członkowie ministerjum nowo-zelandzkiego, a koledzy wymienionego Greya. Nie tają się oni z swą sympatją dla projektu, owszem jawnie na zebraniach publicznych wyrazili się za upaństwieniem ziemi. Wedle tej teorji, jak wspomnieliśmy, ma przejść cała posiadłość gruntowa na własność państwa, a właściciele gruntowi *freeholders* mają stać się dzierżawcami *holders under the law*. Oto program teraźniejszego ministerstwa.

Bez wchodzenia w krytykę, zaznaczyć wypada, iż głos jego jest wyrazem życzeń większości ogółu, która prędzej czy później musi zapanować w Nowej Zelandji.

W swych podróżach przez australski kontynent, spotkał br. Hübner wielu Chińczyków z klasy robotniczej. Stanowią oni najnowszy żywioł napływowy. Liczba ich wzmaga się ustawicznie, pomimo drakońskich ustaw, które mają na celu jej uszczuplenie. Każdy syn „Państwa środka ziemi“, chociażby nawet najbiedniejszy, winien złożyć zaraz u wstępu na ziemię australską kwotę 10 funtów szterlingów (125 zł.), które — co prawda — otrzymuje napowrót, opuszczając tę ziemię. Nawet to postanowienie nie zmniejszyło immigracji chińskiej.

Chińskie Towarzystwa zaopatrują biednego Kulisa tę dla niego niezmiernie wysoką kwotę; zwykle w bardzo krótkim czasie porasta on do tego stopnia w pierze, iż może ją zwrócić; bo skoro Chińczyk dostanie się tylko na grunt australski, już jest panem. Najlepszymi ogrodnikami, gospodarzami, rękodzielnikami i t. d., są także tutaj Chińczycy, a przytem posiadają oni nieposzlakowaną prawość i ślepe dla istniejących praw posłuszeństwo.

Wobec silnej immigracji mężczyzn z Europy, dotkliwie odczuwa ludność tutejsza zbyt szczupłą liczbę kobiet. Rząd „Qeenslandu“ daje przeto młodym dziewczętom europejskim wolny przejazd, i co miesiąca przybywa ich 80—100 do nowej ojczyzny. Kolonista, który potrzebuje do robót dziewki, lub co się często zdarza, sprowadza do siebie krewną z Europy, musi w urzędzie immigracyjnym w Brisbane złożyć 2 ft szterl. na wyekwipowanie się tej damy. Za przejazd, jak wspomniano, nic ona nie płaci, a te dwa funty są przeznaczone na jej własne potrzeby. Większość tych kobiet należy do klasy średniej. Znajdują się między niemi także bony i guwernantki niepoślednio wykształcone. Te dziewczęta, prowadzące się zawsze bardzo dobrze, stoją pod opieką t. zw. „matrony“, która ma do pomocy dwie „submatrony“ i bardzo surowej względem swych pupilek przestrzega dyscypliny. Emigrantki muszą wstawać, gdy się dzwonek odezwie z rana, potem w przeciągu pewnego na minuty oznaczonego czasu ubrać się, pościelić łóżka i zasiąść do wspólnego śniadania, podczas którego matrona wizytuje ich kabiny. Znajdują się one w tyle okrętu, są hermetycznie, — rzec można — zamknięte i silną przegrodą oddzielone od innych ubikacyj okrętowych. Nawet na pokładzie odgranicza dziewczęta podwójna barjera od podróżnych I klasy, z którymi surowo jest im wzbronionem prowadzić rozmowę.

Rodzice i bracia mogą z niemi widzieć się jedynie dwa razy w tygodniu. W tak młodych kolonjach, jak Queensland jest jednym z warunków bytu zasada: *crescite et multiplicamini*. — Tem tłómaczy się dobrze zrozumiana hojność rządu lokalnego, jak niemniej to ciągłe zaopatrywanie się w towar równie kosztowny, jak kruchy, choć on — co prawda — dzięki starannie zarządzanym środkom ostrożności dostaje się zawsze w stanie nietkniętym na miejsce przeznaczenia. Na pokładzie „Dorundy“ znajdowała się taka matrona, po raz trzeci odbywająca uciążliwą i daleką podróż. Była to Australijka rodem, lat około 30, bardzo starannie wychowana i posiadająca maniery wysokiej damy. Rząd brisbański ma pięć podobnych matron, daje im wolny przejazd, opędza koszta ich pobytu w Londynie, a nadto wypłaca każdej po 50 ft. szt. za jednę podróż tam i napowrót.

W podróżach przez Polinezją i archipelag indyjski czynił baron Hübner ciągle nowe spostrzeżenia co do ogromnego napływu Chińczyków. Skutkiem tej immigracji wyspa Jawa w ostatnich latach zmieniła prawie całkowicie swe wyglądanie. Podczas pierwszego pobytu autora w Singapur (1871) było tu wszystko inaczej. — Teraz Singapur staje się miastem prawie wyłącznie chińskiem. Odliczywszy esplanadę z budynkami publicznymi, Government-house, domy niewielu kupców europejskich, kościoły i gospody (ostatnie utrzymywane przez Niemców i Szwajcarów), znajdziemy same takie domy, które są w posiadaniu Chińczyków. Na szyldach czyta się ustawicznie tylko chińskie nazwiska. — A więc Chong-Ji i Gi-Chong, krawiec; Lun-Chong krawiec; Puck-Gnag, krawiec; Nam-Seng, krawiec i tak *in infinitum*.

Od rana do wieczora faluje łożyskiem ulic wielki strumień ludzi. Każdy się spieszy. Z pochyloną głową, u której czarny warkocz zakreśla ciągło wahnienia, z rękami schowanemi nawzajem w przeciwne, obszerne rękawy, z troskami wyrytemi na zmarszczonem czole, a często ze sceptycznym uśmiechem na ustach, zdąża Chińczyk za Chińczykiem po ulicach Singapuru, — chiński gentleman, chiński wielki handlarz, chiński rzemieślnik, wreszcie chiński kulis — i ta tylko między nimi różnica, że gdy dwaj pierwsi w wspaniałych występują zawsze szatach — to tamci zaledwie osłaniają nagie członki poszarpaną odzieżą.

Od niedawnego czasu zaprowadzili tu Chińczycy japoński Jin-ri-ki sha, wózek na dwóch kołach, opatrzony ruchomym daszkiem, ciągniony szybko przez kulisa. Kto dwieście lub trzysta takich wózków sprowadzi z Japonji i wypożyczy przedsiębiorcom, ten niezawodnie zrobi dobry interes. Co prawda, dla kulisa, który konia zastępuje, chleb to nie lekki. W trzech latach najsilniejszy nawet organizm musi tej pracy uledz. Biedny kulis umiera z wycieńczenia. Ale cóż na tem zależy? Wóz przecie pozostaje i nic łatwiejszego, jak znaleźć drugiego konia człowieka.

Wszak tylu Chińczyków jest w Singapurze!

(C. d. n.)

służbę katedry itd. — 7. Ks. Łopuszański szkolne dzieła, mianowania szk. ord. przegląd ich doniesień i sprawy duchownego seminarjum.

Na pogorzelców. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że Najj. Pan ofiarował z własnej swej szkatuły 2000 złr. na rzecz „pogorzelców miasta Kuty.

Ofiara. Z Przemyśla nam donoszą, że p. Jan Rakowski, właściciel Hermanowic pod Przemyślem, aby dać dowód swej sympatji dla armji austrjackiej i swego przywiązania do państwa, w granicach którego używa nasz naród wszelkich swobód i na swych rodzinnych posiadłościach egzystuje, ofiarował na użytek załogi w Przemyślu 1000 korcy kartofli, za który to dar hojny otrzymał w imieniu rządu serdeczne podziękowanie od c. k. starosty.

Dobra rada. Kilka panien zamieszkałych w Tyflisie zwróciło się do hr. Tołstoja (słynnego powieściopisarza, a nie ministra) z zapytaniem, jakiej mogłyby i powinny oddawać się pracy? Tołstoj w kilku słowach sformułował radę. Trzeba — powiada on — starać się potrzebować jak najmniej obcych usług dla siebie, a innym, potrzebującym, okazywać ich jak najwięcej. W danym razie radzę paniom przeglądać książki ludowe, przepełnione, jak wiadomo, niedorzecznościami; poprawiać je i poprawione przesyłać wydawcy.

Rozstrzygnięcie konkursu. Wiadomo, że król belgijski utworzył fundusz, z którego roczna renta wynosząca 25 tysięcy franków obracaną jest na nagrody za najlepsze opracowanie zadanego tematu. W r. 1888 poświęcił temat „Przedstawienie środków, którymi można dojść do najlepszego spopularyzowania geografji i rozwinięcie metody naukowej za pomocą ich." Nagrodę tę, jak donosi berlińska *Post*, otrzymał profesor realnego gimnazjum w Augsburgu p. Antoni Stauber. Komisja składająca się z jednego Francuza, jednego Anglika, jednego Hiszpana, jednego Rosjanina i trzech Belgijczyków przyznała jednogłośnie powyższą nagrodę p. Stauberowi.

Sezon pożarów. Ponieważ rozpoczyna się sezon pożarów, przeto wszelkie zarzuty stawiane straży ogniowej nabierają sporo aktualnego znaczenia. Nasza straż miejska uchodziła dotąd za idealną instytucję. Po każdym pożarze unosili się nad nią reporterzy dziennikarscy, a te ich zachwyty przyjmowała publiczność z początku może obojętnie, potem jednak z wiarą i dumą. W końcu wyrobiło się w mieście to przekonanie, że skoro mamy tak znakomitą straż ogniową, przeto możemy spać spokojnie, bo choćby wybuchł gdzie pożar, to nasza dzielna straż ugasi go niebawem.

Ba! ale tu i ówdzie okazało się, że straż ograniczyła swą działalność tylko do izolowania pożaru, a dom objęty ogniem wydała zupełnie na jego pastwę, aż spłonął ze szczętem. Wytłómaczono jednak to sobie, iż musiały tu nastręczać się okoliczności nieprzezwyciężone, bo przecież nasza dzielna straż byłaby wszystko zrobiła, co zrobić było w ludzkiej mocy.

I rzeczywiście nam się zdaje, że materjał ludzki ma ta straż wyborny, lecz że pod wpływem ciągłych pochwał nastąpić musiało pewne zaniedbanie przyborów, może jakieś oszczędności niewłaściwe na polu odnawiania starych rzeczy, może przypuszczenie, iż jeszcze się nie należy im przyglądać, które kupiono przed laty nie funkcjonują już oczywiście tak dobrze, jak wtedy, gdy były nowe. Inaczej bowiem sobie wytłómaczyć nie możemy tego, co pisze pewien naoczny świadek pożaru w Politechnice. Oto, co on powiada:

„Czytając sprawozdania, umieszczone w dziennikach miejscowych, dotyczące ostatniego pożaru, a oddające nadzwyczajne pochwały pożarnej straży miejskiej, chcemy zaobserwować od początku z miejsca widzenia z jednej strony postępy i przebieg ognia, z drugiej zaś sposób niesienia pomocy zagrożonemu budynkowi, zwiedziwszy najszczegółowiej po pożarze miejsce katastrofy, że w tym właśnie wypadku, nie należało oddawać pochwał naszej straży miejskiej, gdyż są one wprost szkodliwe dla tej instytucji. Wkładą bowiem odnośnie, polegającą na ciągłych pochwałach, nie myślą o usuwaniu wadliwości, i o zaprowadzaniu odpowiednich ulepszeń i udoskonaleń straży.

„Pomijając już półtoragodzinne opóźnienie się, straż miejska nie przybyła na miejsce wypadku należycie zaopatrzoną, nie posiadała n. p. drabin składanych, więc okazało się zupełnie zwłoki przy pierwszych pracach ratunkowych, nawet na budynku, z jakim tu miano do czynienia.

„Każdy znający, choćby najpowierzchowniej rozkład całego budynku, patrzący na dach nad traktem środkowym, w którym się mieści ozdobne audytorjum, zostawał oderżnięty tem, że z dziedzińca, do którego przystęp był bardzo łatwym, straż wcale nie operowała, ale nie wstąpiła na wierzch wymienionego dachu środkowego, który w tym razie mógłby był i całkowicie ocalonym, gdyż był do koła otoczony murem odosabniającym tak, iżby tylko jednym swym wierzchem łączył się z przyległym dachem tylnego traktu — i to którego dopiero dachu było ponownie.

„Straż w ogóle, zdaje się głównie wskutek braku drabin, nie zdołała przerwać postępu ognia, zajmowała się wtedy tylko rzucaniem spalonych belek. Raz na takie zdanie poważane, jakoby straż głównie swe siły wytężyła ku ocaleniu sufitów. Naszem zdaniem sufity ocalały dzięki konstrukcji stropu i odosobnieniu tegoż od dachu.

„Na zakończenie, że tak późno odezwał się dzwon ratuszowy, usprawiedliwiają niektórzy istnieniem jakiejś nowej instrukcji, podług której alarm daje się dopiero wtedy, gdy straż wyrusza ze stanowiska, wskutek czego straż ochotnicza i komenda wojskowa dowiadują się o pożarze tak późno, że obie przybywają, gdy się nie jest już potrzebna na wypadek na zupełną bezradność, tymczasowo poprawić zasługuje. Jeżeli istnienie podobnej instrukcji jest prawdopodobnem, odnośnym władzom należałoby się postarać o jej zmianę.

„A co się tyczy przyczyny pożaru, to takowy jak się ostatecznie okazało, wynikł z tego powodu, że przy adaptacji lokalności przeznaczonych pierwotnie dla celów laboratoryjnych na mieszkanie, wpuszczono w fajerum nie dawno komin jego pokojowego dymnik do kanału wentylacyjnego, od digestorium chemicznego. Od kanału tego była belka dachowa oddzielona tylko na grubość cegły. Wina tak w właścicielu, użycia kanału wentylacyjnego nie może więc być przypisywana ani przeciwieństwu, lecz tego mieszkańcom."

Pożar w kościele. Z Katanji donoszą: W kościele tutejszym powstał w nocy pożar około Bożego grobu. — Strach niewypowiedziany ogarnął tłumy. Wszystko cisnęło się do wyjścia. Kobiety i dzieci rzucano na ziemię. Kilka osób ciężko raniono. Ogień stłumiono natychmiast.

Z dziedziny sportu. W Pradze odbywały się wyścigi konne 11 i 12 b. m.

W pierwszym dniu wyścigów wziął nagrodę Jockeyów (1000 zł.) ogier „Vielleicht" hrabiego Esterhazego, w biegu oficerskim zwyciężył „Darling", własność porucznika Glaserlinga, ... Kladrub zrodzony z „Przedświtu", własność porucznika Glasera. Nagrodę stadniny z Kladrub wziął „Hostin", zrodzony z „Przedświtu", własność mr. Buttsona. W biegu o nagrodę ks. Lichtensteina zwyciężył koń hr. Zdenki Kinskiego „Straight".

W biegu sprzedaży zwyciężył księcia Auersperga „Daniel", a w biegu z przeszkodami hrabiego Esterhazego „Gönner".

W drugim dniu wyścigów zdarzył się prawdopodobnie dotychczas w historji sportu jedyny wypadek, że konie jednego i tego samego właściciela, Zdenka hr. Kinskiego, wzięły 5 nagród w sześciu biegach.

Nagrodę Wełtawy wziął „Job", nagrodę dam „Junius", rządową „Corvinus", w biegu Handicap zwyciężył „Straight" a w biegu z przeszkodami „Walentyn". Wszystkie te konie są — jak powiedzieliśmy — własnością hr. Zdenka Kinskiego. Tylko w biegu oficerskim zwyciężył „Toby", koń hr. Kinskiego Ferdynanda.

W tych samych dniach t. j. 11 i 12 odbyły się wyścigi także w Berlinie. Dnia 11 wzięły nagrody następujące konie: Rotmistrza Mollarda „Quesitus", porucznika Ravensteina „Imperial", kapitana Joego „Irmela", majora Schlippenbacha „Penitent", rotmistrza Köllera „Moek-Lewis" i rotmistrza hr. Bismarka „Curatel". W drugim dniu wyścigów wziął pierwszą nagrodę rządową „Droitwich" mr. Sollovaya. W innych biegach zwyciężyli: „Soprano" porucznika v. Thumba, „Penitent" majora Schlippenbacha, księcia Radziwiłła „Aktivity" i p. Oelschlägera „Balmagovan".

Rój pszczół. Piszą z Krakowa: Dnia 6 bm. siadł rój pszczół w salonie państwa Kleinów, na Podgórzu, w takiej obfitości, że posadzka, meble i okna wyglądały jakby czarne od tych stworzeń. Pszczoły te musiały zdaje się wiekszą podroż odbyć, gdyż były niezwykle zmęczone i padłszy na posadzkę, nie okazywały zupełnie znaku życia. Przywołany pszczelarz twierdził, że nie słyszał nigdy, aby się pszczoły w kwietniu roiły.

Tajemnicza śmierć. Anna Wadzińska, żona majstra szewskiego, zmarła wczoraj nagle. Zawezwany lekarz dr. Rosner znalazł przy oględzinach znaki z uderzenia pochodzące, wskutek czego zwłoki odesłano do kostnicy szpitalnej, a równocześnie wdrożono śledztwo sądowe. Wadzińska była od lat sześciu zamężną, a jak twierdzi jej małżonek. ulegała nałogowi pijaństwa.

Samobójstwo. Do stawu Pełczyńskiego skoczył wczoraj o godzinie 8. wieczorem w zamiarze samobójczym jakiś młody człowiek, mogący liczyć około lat 25, wzrostu słusznego, brunet, o słabym zaroście. Zawiadomiony o wypadku kapitan zarządzający pływalnią wojskową zarządził natychmiastowe poszukiwania i po kilku minutach wydobyto ze stawu ciało nieszczęśliwego. Wszelki ratunek okazał się bezskutecznym to też trupa odesłano do kostnicy szpitalnej celem skonstatowania tożsamości osoby. Nieszczęśliwy miał na sobie czarne ubranie, które dokładnie przeszukano, nieznaleziono jednak nic coby mogło ułatwić skonstatowanie osoby samobójcy.

Łacina w szkołach realnych. Węgierski minister oświaty uregulował nadobowiązkową naukę języka łacińskiego w szkołach realnych w ten sposób, że nauka ma trwać cztery lata, w pierwszym roku nauki po 4 godziny tygodniowo w następnych po 3 godziny. Na końcu roku szkolnego winni uczniowie poddać się egzaminowi z łaciny.

Nauczycielami mają być kwalifikowani profesorowie łacińskiego języka z płacą profesorów nadzwyczajnych t. z. 900 zł. rocznie. W niektórych szkołach realnych rozpoczną się wykłady łaciny już z początkiem roku szkolnego 1888.

Nowy podział czasu. P. J. Moder z Wiesbadenu proponuje podzielić dzień na 10 godzin, godzinę na 10 dekad, dekadę na 10 minut, minutę na 10 sekund a sekundę na 10 promieni. Cały więc dzień podzielonym będzie na 100-tysięcy części. Według tego podziału urządzono też zegar i w bieg go puszczono. P. Moder idzie jeszcze dalej i proponuje rok podzielić na 10 miesięcy, w ten sposób, że wszystkie parzyste (2, 4, 6) miesiące będą miały po 36 a wszystkie nieparzyste (1, 3, 5) po 37 dni. Wynalazca spodziewa się, że jego projekt polegający na systemie dziesiątkowym znajdzie zastosowanie w całym świecie.

Na międzynarodowym kongresie astronomicznym w Nicei ma być ten projekt rozważany.

Przedstawienie w Watykanie. Z Rzymu piszą: W tych dniach został prestidigitator *Bosco* — nazywający się tak, jak słynny w swoim czasie czarnoksiężnik — powołanym do Watykanu, aby dać oddzielne przedstawienie dla Ojca św. Prestidigitator udawszy się tam ukląkł przed Papieżem i zapewnił go jako dobry chrześcianin, że jego sztuka polega jedynie na zręczności i optycznem złudzeniu, a nie wzywaniu szatana do pomocy. Leon XIII roześmiał się i zainteresował się przedstawieniem, zwłaszcza, kiedy prestidigator kazał klucz znajdujący się w kieszeni Ojca św. przynieść warcie chodzącej po krużganku. W końcu pobłogosławił Ojciec św. prestidigatora i wyraził życzenie, żeby dał przedstawienie na dochód biednych.

Literatura i Sztuka.

* **„Orły polskie."** Znaną tę pracę znakomitego naszego ornitologa Kazimierza hr. Wodzickiego począł teraz drukować w swym feljetonie *Dziennik Poznański*.

* **Z teatru.** Dla wiadomości miłośników teatru donosimy, że niebawem ujrzeć będą mogli na naszej scenie owę osławioną *Francillon* Dumasa i operetkę Milökera, dawaną z wielkiem powodzeniem w Wiedniu, p. t. *Feldprediger*.

Więc znowu amatorowie lekkiej rozrywki, jak lekkiej strony duchowej znajdą dla siebie swoje faworytalne przysmaczki, a sądząc z pierwszych kilku przedstawień pod nową dyrekcją — znajdą je podane z wykwintnością i starannością, która potrafi zadowolnić nawet wybrednych gurmandów.

Rozmaitości.

— **Nie jesteśmy przecież w Rosji.** *Pester Lloyd* donosi z Abbazji 11. b. m. Podczas wczorajszej owacji, urządzonej dla arcyksiężnej Stefanji, radzono bawiącej w ogrodzie arcyksiężnej, aby poleciła zamknąć ogród dla publiczności. Arcyksiężna odpowiedziała: „Nie jesteśmy przecież w Rosji." Gdy pochód z muzyką przybył, arcyksiężna usiadła na ławce w ogrodzie, kapela zaintonowała hymn austrjacki a pochód defilował przed arcyksiężną, wydając na jej cześć okrzyki. Gdy zmierzchło, rozpoczęła się iluminacja, prześliczne ognie lśniły na szczytach gór, a lampiony świeciły na łódkach i parowcach, znajdujących się na morzu. Równocześnie rozwinął się olbrzymi pochód niosących lampiony. Przybyli oni do willi arcyksiężnej, gdzie uformowali bardzo piękny obraz. Stowarzyszenie śpiewaków odśpiewało serenadę. Arcyksiężna, która przysłuchiwała się z tarasu, zeszła na dół i podziękowała wszystkim osobiście za tę owację.

Neue freie Presse donosi: W owacji tej wzięło udział 230 członków austr. klubu turystów i towarzystw śpiewaków z Wiednia. Przed ogrodem arcyksiężnej Stefanii zebrało się przeszło 6.000 osób. D. 11. b. m. o godzinie 4. popołudniu odbył się w Abbazji w sali hotelowej koncert wiedeńskiego towarzystwa, na który przybyła arcyksiężna Stefanja i arcyksiężna Klotylda z córkami i synami. Po koncercie podziękowała arcyksiężna serdecznie prezesowi dr. Olschbauerowi za tę miłą niespodziankę.

— **O fizjologicznem znaczeniu rąk.** Na jednem z ostatnich posiedzeń kanadyjskiego Towarzystwa umiejętności, prezydujący doktor Wilson miał odczyt o fizjologicznem znaczeniu rąk, przyczem wypowiedział opinję, że nadawanie w czynnościach pierwszeństwa prawej ręce nie daje się wytłómaczyć wczesnem przyzwyczajeniem, często bowiem zdarza się, że usiłowania rodziców powstrzymania działalności ręki lewej u dzieci, przez przywiązanie jej do ciała, pozostają bez skutku. Uważa on, że zwyczaj używania prawej ręki, jest skutkiem więcej rozwiniętej lewej połowy mózgu, która ma związek nerwowy z prawą połową ciała.

Ponieważ ani małpy, ani żadne inne zwierzęta nie wykazują podobnie jak człowiek skłonności do dawania pierwszeństwa członkom prawym, należy więc przyznać, że rozwinęła się ona później. Powód tego znajduje Wilson w używaniu przez najpierwotniejsze ludy prawej ręki do walki, podczas gdy lewa zasłaniała lewą stronę ciała, to jest tę, której rany są najniebezpieczniejsze. Z drugiej strony częstsze i z większym wysiłkiem używanie prawej ręki, musiało oddziaływać na mózg, mianowicie na silniejszy rozwój lewej jego połowy.

Zdarzającą się jeszcze niekiedy skłonność używania ręki lewej, uważa Wilson za powrót do pierwotnego stanu, to jest do atawizmu. Współcześnie ze wzmocnieniem prawej, strona lewa uległa osłabieniu. Wilson mniema, że ta wada da się poprawić przez wczesne przyzwyczajenie, a mianowicie, że należy od samego dzieciństwa wprawiać jednakowo obie ręce, co może wzmocnić nietylko cały organizm ale i duchową stronę człowieka.

— **Królowa Elżbieta i Marja Stuart jako wirtuozki.** Czem dziś fortepian, tem były dawniej klawicymbały, klawikordy, wirginały i inne t. p. instrumenta. Wirginały n. p., jak świadczą autorowie angielscy i francuzcy, doznawały ogromnych faworów mody w XVI wieku i na Zachodzie uważano wówczas sztukę grania na tym instrumencie tak samo za jeden z warunków dobrego tonu, jak dzisiaj grę na fortepianie. Między swemi wielbicielami miał wirginał także ukoronowane głowy. Sir James Melvil w pamiętnikach swoich nadmienia w liczbie wirtuozek popisujących się na tym instrumencie królowę Elżbietę i nieszczęśliwą Marję Stuart. Z ich imionami łączy ów pisarz anegdotę, godną powtórzenia.

.... Po obiedzie — czytamy — zaprowadził mnie lord Hudson na daleką galeryjkę zapowiadając że usłyszę muzykę.... Z zwykłą uniżonością nadmienił przytem, iż to królowa (Elżbieta) grywa o tej godzinie na wirginale. Poszedłem.... Chwilę podsłuchywałem z zewnątrz, potem zaś podniosłszy zasłonę, dzielącą mnie od drzwi odnośnego apartamentu i rozwarłszy ostrożnie drzwi, wszedłem do środka.

Królowa odwrócona była plecami, a zajęta grą nie zauważała mego przybycia. Dopiero po chwili, szmerem obudzona z rozmarzenia, ku drzwiom spojrzała. Widok natręta wywołał w niej gniew i zdumienie, jak to z twarzy łatwo było poznać. Ręce oderwane gwałtownie od klawiszów, tak się wyciągnęły, jak gdyby królowa chciała mnie ubić. Ochłonąwszy nieco, oświadczyła, iż nigdy nie gra przed mężczyznami, że oddaje się muzyce jedynie dla własnej przyjemności, aby rozpędzić swe chmury smutku. Ja z mej strony powiedziałem, że przechodząc z lordem Hudsonem usłyszałem muzykę i tak nią czułem się oczarowany, iż prawie mimowiednie wszedłem. Starałem się przytem usprawiedliwić przekroczenie etykiety tem, iż wychowany byłem na dworze francuskim gdzie podobnej swobody nikt za złe nie bierze.

Poczem królowa usiadła na niskim fotelu, ja zaś przed nią ukląkłem. Pytała mnie następnie, czy moja królowa (Marja Stuart) gra lepiej. Uważałem jako mój obowiązek jej (Elżbiecie) przyznać pierwszeństwo."

Na innem miejscu ten sam autor pisze:

„Spytała mnie (Elżbieta) czy ona (Marja Stuart) gra dobrze. Odpowiedziałem: „Jak na królowę wystarczająco."

To powiedzenie lorda Melvila przypomina podobne słowa Händla, który na zapytanie, jak książę pruski gra na violonczeli, odparł z delikatną ironją:

„Po książęcemu!"

— **Charakterystyczne ogłoszenie.** W humorystycznem piśmie petersburskiem *Strekoza* zamieszczone zostało następujące ogłoszenie: „Jako zupełnie niepotrzebna, jest do odstąpienia na bardzo korzystnych warunkach hurtownie lub detalicznie przyjaźń niemiecka, która kosztowała niegdyś bardzo drogo, została narzucona gwałtem, a od której chcą się obecnie uwolnić raz na zawsze. Z żądaniami należy się zgłaszać do wielkiego hotelu „Rosja".

— **Zegarmistrzowstwo w Szwajcarji** stanowi gałąź przemysłu zupełnie narodową. Początek jego sięga połowy XV wieku. — W roku 1587 genewscy zegarmistrze związani byli w oddzielną korporację, a w wieku XVII istniało w Genewie 100 samodzielnych zegarmistrzów, którzy dawali pracę 300 pomocnikom i wyrabiali rocznie 5000 zegarków. — W Neufchatelu pierwsze fabryki powstały dopiero w końcu XVII wieku; w roku 1752 było w Chaux-de-Fonds 466 zegarmistrzów, gdy obecnie w temże mieście poświęca się tej fabrykacji 15.000 ludzi. — W XVIII wieku przemysł ten rozwinął się w Vallé de Jour, w Sainte Croix i w niektórych okolicach kantonu Bern. W tym ostatnim poważnego znaczenia dosięgnął dopiero w wieku bieżącym, tak że wprowadzony np. w roku 1843 w Porrentury zatrudnia obecnie 3000, a w całym kantonie przeszło 20.000 robotników. W kantonie Solothurn pierwsze fabryki powstały w roku 1840 w Grandes, dzisiaj jest ich tam 16 z 2000 pracujących. Mała wieś Waldenburg w kantonie Basselland na 900 mieszkańców liczy 400 zegarmistrzów. I w dolinie Renu rozwinęło się zegarmistrzowstwo; urządzone w roku 1868 pierwsze warsztaty w Szafuzie zajmują obecnie 150 robotników.

Według wykazów urzędowych istniało w całej Szwajcarji w początku roku zeszłego 1363 samodzielnych fabrykantów zegarów wieżowych i ściennych, 1223 fabryk zegarków kieszonkowych, 737 fabryk specjalnych składowych części, 171 składów i sklepów itd., a 93.357 ludzi znajdowało utrzymanie przy tej gałęzi pracy.

Jak wielką jest wartość wyrobów, można wnioskować z tego, że w roku 1885 samych kieszonkowych i pokojowych zegarów wywieziono za granicę za 78,848.000 franków, z którejto cyfry do Niemiec za 20,288.000 fr., do Anglji za 16,996.000 fr., do Austro-Węgier za 8,692.000 franków, do Francji za 7,589.000 fr., do Włoch za 6,984.000 fr. itd. — Nawet Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, dostarczające Europie bardzo wielką liczbę zegarków, sprowadzają ich za parę miljonów franków rocznie ze Szwajcarji

— **Dowcipny złodziej.** Złodzieje warszawscy do pewnego stopnia bywają sumienni i zwracają poszkodowanym to, co im nie przynosi już żadnego pożytku.

Taki zwrot otrzymał kupiec S. Himelblich, który, jak już donosiliśmy, został przed kilkoma dniami okradziony w tramwaju. Złodziej zatrzymując dla siebie gotowiznę, odesłał poszkodowanemu miejską pocztą ośm weksli na sumę 12.000 rs. Łotr zabawił się nawet w dowcipnisia, gdyż do weksli dołączył kartkę następującą: „Za moję sumienność wynagrodzę to sobie innym razem."

— **Studja nad złodziejskiemi gwarami.** Uczony włoski Lombrosso wpadł na oryginalny pomysł porównawczego badania gwary złodziejskiej w rozmaitych krajach i częściach Włoch. Jest rzeczą szczególną, że gwara zjednoczyła łotrów całego Apenińskiego półwyspu, zanim dopełniła tego trudnego dzieła zbrojna w oręż polityka. Wówczas gdy mieszkaniec jednej prowincji, np. Umbrji, nie potrafi rozmówić się z mieszkańcami Wenecji, Ligurji, Sycylji lub Kalabrji, zbrodniarze mają jednę gwarę i bez trudności porozumiewają się ze sobą. — Własny interes złodziei dokonał zapewne tego zjednoczenia.

— **Gimnazjaści politykami.** W przedostatniej klasie jednego z berlińskich gimnazjów profesor zapytuje ucznia: „Przeciw komu wyruszył Götz von Berlichingen?" — „Przeciw wrogowi państwa" była szybka odpowiedź. — „A kto był owym wrogiem państwa?" pyta nauczyciel dalej. — „Virchow" odzywa się uczeń z głębi klasy. — „Kto to powiedział?" woła nauczyciel wzburzony. — „Bismark!" odpowiada jednocześnie z dziesięć głosów.

Część ekonomiczna.

= **Zalesienia wydmisk.** Z zastrzeżeniem konstytucyjnego zatwierdzenia przez Radę państwa, przyrzekło ministerstwo rolnictwa dalsze dostarczanie funduszów na ustanowienie sił techniczno leśnych w tych powiatach galicyjskich, gdzie prowadzone jest zalesienie wydm piaszczystych. Ministerstwo rolnictwa przeznacza na cel powyższy dla powiatów Jaworów i Mościska po 650 złr. rocznie do r. 1890, dla powiatów Jarosław i Cieszanów po 700 złr. na taki sam okres czasu, a dla powiatów Tarnobrzeg i Nisko po 1.800 złr. do roku 1890 i po 900 złr. w następnych trzech latach, tj. do końca r. 1893. Pokrycie właściwych kosztów zadrzewienia wydmisk i nieużytków przyjęte zostały na fundusz krajowy, a Sejm na tegorocznej sesji uchwalił w tym celu: dla okręgu roboczego Niska na r. 1887 dodatkowo 550 złr., oraz po 700 złr. na dalszych sześć lat, dla okręgu roboczego Tarnobrzeg po 650 złr. na okres czteroletni, dla okręgu Jarosław-Cieszanów na r. 1887 i 1888 dodatkowo po 300 złr., a na dalsze dwa lata po 450 złr., wreszcie dla okręgu Jaworowsko-Mościskiego na okres trzyletni dodatkowo po 170 złr. rocznie.

Wiedeń 12 kwietnia

(Z) Spokojny przebieg świąt, jakoteż pogłoskę, iż ks. Bismark ma zamiar wyjechać do Friedrichsruhe, uznała giełda za dowód dobrego stanu sytuacji politycznej i odpowiedziała nań nader korzystnem usposobieniem. Co do renty objętej przez grupę Rotszyldowską, obiegała dziś wiadomość, jakoby dla jej ulokowania miała być otwarta wielka subskrypcja; tymczasem jednak wielu spekulantów poczęło rentę sprzedawać w takiej ilości, iż skutkiem tego kurs jej spadł do tego poziomu, jakie był przed świętami.

Awansu doznała jedynie renta złota węgierska atoli i ją wstrzymywał w rozwoju mdły stan waluty.

Informacje zasięgnięte z zysków zagranicznych tak niemieckich jak francuskich i angielskich były zewsząd korzystne.

Wszędzie panowała tendencja silna i nie było nigdzie najmniejszego powodu do jej osłabienia. Gdy dalej nawet ze sfer politycznych nie nadeszła żadna niepokojąca nowina a głosy dzienników nie wróżą także niepokojów, więc targ przeszedł ku zupełnemu zadowolnieniu do końca, dając w rezultacie prawie powszechną haussę.

Notowano: kredyty 284—284·30, kr. węgierskie 288·75, bankvereiny 94.25, anglo 107·50 — 108·10, laenderbanki 241—241·75, uniony 215—215·25, hinski 208·50, czerniowieckie 226.25, renta majowa 81, renta srebrna 82 05, renta złota austr. 113, renta pap. 5% 97·10, złota węg. 101·90, pap. 5% 88.25, ruble 1.12.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 2074 sztuk opasowych i 850 chudych, ogółem 2924 sztuk bydła; pomiędzy temi z Galicji 336 opasowych i 91 chudych; z Bukowiny 65 opasowych i 13 chudych. Ogółem przypędzono o 1031 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono o 275 sztuk mniej. — Przy otwarciu targ był ożywiony, tak iż utrzymały się ceny zeszłotygodniowe; później nastąpiło osłabienie, a średnie i mniej przednie gatunki sprzedawano o 1 zł. niżej.

Płacono za galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 46 do 51 zł., towar przedni po 52 do 54 zł., wyjątkowo po 55 zł. — Bydło chude po 40 do 45 zł. za centnar metryczny towaru zabitego, a po 44 do do 112 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu."

Wiedeń 14 kwietnia (pryw.) Minister wojny wyjeżdża na dłuższy urlop. Zaraz po uchwaleniu nowej taryfy cłowej rozpoczną się rokowania względem odnowienia traktatu handlowego z Włochami.

Sofja 14 kwietnia (pryw.). *Nezawisima Bulgaria* pisze: „Trzeba, żeby wiedziano o tem, że im dłużej Europa Bułgarją bez księcia pozostawi, tem głośniej i powszechniej objawiać się będzie przez uznanie całego kraju, że tylko powrót ks. Aleksandra jest jedynym dla Bułgarji ratunkiem."

Rzym 13 kwietnia (pryw.). Wiadomości z Massawy są złe. Ras Alula maszeruje na Mukulo, więc zachodzi obawa, że jeżeli zajmie tę miejscowość, Massawa zostanie pozbawioną wody i nie da się utrzymać. Nowy minister wojny zamierza podnieść korpus afrykański na 30.000. Według wieści dotąd nie stwierdzonych mieli Abisyńczycy ponieść klęskę od Sudanezów pod Galitat.

Rzym 14 kwietnia (pryw.). Papież otrzymał na święta obszerny telegram od Windhorsta, w którym przywódzca stronnictwa katolickiego oświadcza: „Centrum przyjmie pruską ustawę kościelną przez posłuszeństwo synowskie dla głowy kościoła katolickiego bez żadnych zastrzeżeń".

Londyn 14 kwietnia (pryw.). W Babmo (Birma) huragan zburzył wszystkie baraki i tymczasowe budowle angielskie. Zginęło przytem 12 chińskich cieśli.

Londyn 14 kwietnia (pryw.). Poseł angielski w Kabulu pułkownik Ata Uligh chan powołany został do Simli dla zdania sprawy o położeniu w Afganistanie.

Jest rzeczą niezawodną, że dnie gabinetu są policzone; agitacji liberalnych pod firmą Gladstona, wspierana przez Pomelitów jest powszechną. Lord Salisbury nie tai, że dla zdrowia musi się usunąć. Niepewność położenia zapewnia do wniosku, że w tym czasie Anglja do żadnej akcji ani w Europie, ani w Azji nie przystąpi. Najwięksi przyjaciele rządu nie przypuszczają, aby gabinet utrzymał się dłużej nad kilka tygodni.

Londyn 41 kwietnia. Biuro Reutera dowiaduje się, że Anglja w kwestji pogranicznej afgańskiej skłania się do zezwolenia na odstąpienie Rosji zażądanego kawałka kraju, leżącego nad rzeką Oxus a znajdującego się obecnie w posiadaniu Afganów pod warunkiem jednakże, że Afganowie otrzymają od Rosji odpowiednie wynagrodzenie.

Berlin 14 kwietnia. *Polit. Nachrichten* sprzeciwiają się temu sensacyjnemu znaczeniu, jakie dzienniki berlińskie przypisały do przedłożonego Radzie związkowej dodatkowego kredytu na sprawy wojskowe i oświadczają, że podana przez te dzienniki cyfra tego kredytu jest nieprawdziwa. Twierdzą one, iż idzie tu o wydatki, wynikłe skutkiem nowej ustawy wojskowej, dalej o budowę kolei strategicznych, o budowę i przebudowywanie niektórych twierdz, o zaopatrzenie wojska nowymi tornistrami itp.

Są to wydatki oddawna dokładnie wiadome, które już dla tego wykluczają wszelkie niebezpieczeństwo wojny, iż na ich załatwienie potrzeba dość czasu.

Sofja 14 kwietnia. Dziś mianowano 26 kapitanów majorami, a w następnych trzech miesiącach zamianuje regencja jeszcze 86 kapitanów majorami.

Sofja 14 kwietnia. Wkrótce ma być podpisany specjalny traktat z Serbją, regulujący kwestję Bregowską.

Rzym 14 kwietnia. Papież przyjmował wczoraj min. Puttkamera.

Rzym 14 kwietnia. Poseł Tornielli udał się z Bukaresztu za krótkim urlopem wprost do Nowary, aby wziąć udział w posiedzeniach rady generalnej. — Następnie powróci na swą posadę.

Przyjechali do Lwowa.

Hotel Żorża. S. hrabia Tarnowski z Śniatynki. A. hrabia Gołuchowski z Łosiacza. W. hrabia Dzieduszycki z Jezupola. M. Lenartowicz z Kołomyi. B. Szeligowski z Horodenki. S. Cieński z Okna. Lehman z Jarosławia.

Hotel Langa: A. Dörman z Złoczowa. S. Ettinger z Wiednia. E. Pollak z Wiednia. H. Wolf z Wiednia.

Z zbożowych targów

14 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.20 - 8.85	8 — — 8.5[illegible]	7.80 – 8.50	8.50 9.20
Żyto	5.50 6.—	5.25 – 5.95	5.— – 5.75	5.75 – 6.80
Jęczmień	4.— – 7.—	4.— – 6.70	4.— – 6.70	4.25 – 7.25
Owies	4.— – 5.75	4.— – 4.65	4.— – 4.50	4.10 – 5.—
Groch	5.— 8.25	5.— 8.—	5.— 7.	5.— 8.—
Wyka	4.25 5.25	4.15 – 5.15	4.10 – 5.—	4.50 – 5.50
Rzepak	.— .—	.— .—	9.— 9.—	9.— .—
Lnianka	.— .—	.— .—	—.—.—	.— .—
Konic. czer.	30.— 47.50	26 – 45.—	25.— 42	29.— 45.—
Konic. biała.	45—85	40.— 48.—	37.— 50.—	40 – 55—
Konic. szwed.	48 – 60 —	—.—.—	— — —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·50 do 24·50 **Wiedeń** 14 kwietnia. Pszenica od 9·77 do —. Żyto od 6·98 do 7·07 Okowita 25·25 — do —.—. **Berlin** 14 kwietnia. Pszenica 170·— do — —. Żyto 122·75 do 123·25. Okowita 40·40 do 42·80. **Peszt** 14. kwietnia Pszenica 9·32 do ·— Żyto 6·20 do —·—. Okowita 25·— do 25·25.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 14 kwietnia. Godzina 10 minut 55 **Renta** wspólna papierowa 80·95 **Renta** wspólna srebrna 81·95 **Renta** 4% złota 113.10. **Renta** 5% papierowa 97·05. **Akcje** banku austro-węgierskiego 876 zł. **Akcje** austrjackie kredytowe 283·60. **Funty** szterlingi 127·05. **Napoleondory** 10·04—. **Marki** niemieckie 62·35.—

Lwów. Z Izby handlowej. 14 kwietnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207 —	210 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224 —	227 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 80	99 80
„ „ „ 5 „ prem.	101 —	102 20
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 50	97 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5·90	6·—
Dukat cesarski	5·94	6·04
Napoleondor	10·04	10·14
Półimperjał rosyjski	10·34	10·46
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·11—	1·13—
100 marek niemieckich	62.10	62.90

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.55		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	8.80	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

27)

Najlepsza cząstka.

POWIEŚĆ

przez

LEONA de TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

Co do tego ostatniego, czynności dnia jego nie były urozmaicone. Ranki spędzał w domu albo chodził do odlewników, tokarzy, ślusarzy, na czterech końcach Paryża mieszkających.

Po obiedzie, to rzecz inna. Na każdej kartce znajdowała się jedna i ta sama wzmianka: „O godzinie drugiej wszedł do domu pod Nr. 28 przy ulicy Delambre, wyszedł o szóstej.“

Z porównania dwóch tych zbiorów aktowych wypadło: że wbrew przypuszczeniom lorda Mawbray i kilku dusz życzliwych, pani Hémery i Vieuvicq zdawali się nie wiedzieć wzajemnie o swojem istnieniu. Jak również, że ani jedno z nich nie bywało w pałacu Rambure.

Że młody człowiek spędzał każde popołudnie przy ulicy Delambre.

Dwa pierwsze punkta tylko interesowały klienta agencji Guérin i S-ka.

Już miał pisać o podanie mu rachunku, gdy po namyśle wstrzymał się, i taką notatkę otrzymano przy ulicy Michodière:

„Dowiedzieć się, u kogo *pan* bywa codziennie na ulicy Delambre.“

We dwa dni później, przy zwykłym raporcie dodane było następujące objaśnienie:

„*(Kategorja druga.)* Wiadoma osoba bywa u niejakiego pana Gwido. Można przypuszczać, że ten ostatni i odwiedzający są jedną i tą samą osobą. Zapewne Gwido jest nazwiskiem przybranem. Odźwierny bardzo twardy, w mieszkaniu nie ma służącego.“

Na dole dopisano czerwonym ołówkiem:

„Koszta nadzwyczajne (kategorja druga) 200 franków.“

— Hola! — rzekł lord Mawbray, przeczytawszy. — Pan Guérin za drogo mnie kosztuje. To niesprawiedliwie, żebym ja płacił za wszystko.

I tym razem depeszą już wysłał rozkaz:

„Sprawa ukończona. Przysłać ogólny rachunek.“

Potem zapalił cygaro i rozmyślał, jaki byłby najlepszy sposób zawiadomienia pewnej pogardliwej piękności, która od trzech tygodni stawała się nadto sentymentalną, że jej wierny pasterz hoduje gdzieś na mieście owieczki. Ale przyszedł do przekonania, że przed działaniem należało wyjaśnić położenie. Miał broń w ręku, nie wiedział jednak, jak jej użyć. Czy należało usunąć niewygodnego rywala, czy zgubić go bezpowrotnie, jeśli i dla niego samego nie było już nadziei. Jedna tylko osoba mogła objaśnić go w tym względzie; byłato pani Hémery. Czy zdradziła przed Joanną te nieszczęsne listy?

Tego jeszcze wieczora dzwonił do jej mieszkania.

XXVII.

— To pan? — przywitała go wdowa z niewielkiem ukontentowaniem. — Wzruszona jestem zaszczytem, który mnie spotyka; ale zapominasz, że nie mieliśmy się widywać w moim domu. Jesteś nadto wielkim panem, aby twoje odwiedziny nie były kompromitujące.

— Ej, moja droga, jeden raz do niczego nie obowiązuje. Zresztą zdaje mi się, że od dwóch tygodni dąsasz się na mnie; chciałbym wiedzieć, czy jesteśmy zagniewani.

— Cóż znowu! Głupcy tylko się gniewają. Szczerze mówiąc, nie mogłam ci się rzucić na szyję.

— Jest podobno jakiś wierszyk francuski, który mówi, że można uściskać kogoś aż do uduszenia.

— W istocie zdarza ci się dusić kobiety bez czułego uściśnienia, w najprozaiczniejszy sposób.

— No, — rzekł — nie miej do mnie żalu. Przyznaj sama, że swojemi groźbami rozgniewałabyś świętego. Ale to nie było naserjo, nieprawdaż?

— Powoli, kochany lordzie, nauczyłam się już powstrzymywać moję szczerość wobec takiego, jak ty świętego.

— Jesteśmy w epoce, gdy się wzajemne urazy przebacza. Nadto często w tych czasach chodzisz do kościoła, abyś nie miała być pobłażliwą.

— Kto panu powiedział, że ja chodzę do kościoła?

— Mniejsza o to. Chcę się dowiedzieć, jak stoimy.

— Tam, gdzieśmy stanęli.

— Więc masz u siebie moje listy?

— Czy je mam?... miałażbym wyrzucić przez okno tyle pieniędzy?

— A czy myślisz, że ja zaśpiewam tak wysoko?...

— Wszystko da się ułożyć. Masz niektóre drobne wady, ale twoje słowo warte tyle, co złoto. Daj mi je, a będę spokojną. Aby cię zdecydować, powiem ci dobrą nowinę.

— Słucham.

— Piękny Vieuvicq jest w niełasce.

— Sądzisz, że to dla mnie nowina? Wiem nawet nazwisko tej, która była przyczyną poróżnienia.

— Doprawdy? — rzekła pani Hémery, zagryzając wargi. — Czy wolno wiedzieć?

— Nie udawaj niewiniątka, moja droga.... Przez trzy dni byłem wściekły na ciebie, bo sądziłem, że mnie zwodzisz z hrabią de Vieuvicq.

— Wszyscyście jednacy!... Sami porzucają, nie dopuszczając, aby ich porzucono... I gniew twój minął?

— Minął.... Ufność panuje znowu w mojem sercu.

— Wielkie szczęście! Tak to lubię. Ale jak się ożenisz, strzeż się, żeby pan de Vieuvicq nie był niedyskretnym.

(C. d. n.)

Panu A. Kizlewiczowi, byłemu zawiadowcy apteki w Jeziernie, za Jego niestrudzoną gorliwość około podniesienia tejże, składam szczere podziękowanie. B. C. aptekarzowa.

Pięć pni pasieki w ulach ramkowych rozmiaru Towarzystwa pszczelniczo ogrodniczego jest po 7 złr. do sprzedania, loco stacja Złoczów. Bliższych szczegółów udzieli Franciszek Zarudzki w Zulicach p. Białykamień

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 1[illegible] wierszy miesięcznie.)

Dwa pokoje z przedpokojem są zaraz do wynajęcia przy ulicy Kraszewskiego 13 I. piętro.

15 Uli poprawnych nowej konstrukcji z pszczołami zaraz z wolnej ręki do sprzedania. Cena przystępna. Zgłoszenia do obejrzenia wprost do WPana Józefa Mencińskiego za Sanem w Przemyślu pod Kazanowem na trakcie Jarosławskim.

Okręg poczty Sosnowa. Myśleli tutejsi mieszkańcy że będą mieć przez otworzenie poczty w Sosnowie wielką ulgę, ale wielce się omylili, bo niejeden musi przed budynkiem pocztowym parę godzin stać i potem bez skutku wracać do domu, naczem bardzo dużo korespondencja między stronami cierpi. Dyrekcja pocztowa we Lwowie raczy polecić, aby poczta tutejsza była w godzinach urzędowych otwarta.

Kopalnia nafty w Wańkowie, poczta stacja Olszanica obok Ustrzyk, poszukuje MAGAZYNIERA któryby mógł zarazem prowadzić korespondencje w języku polskim i niemieckim. Zgłosić się należy pod adresem W. Józef Wiktor w Wojkówce poczta Krosno. Nieuwzględnione podania zostaną bez odpowiedzi.

Poszukuje się powozu półkrytego, lekkiego, przejazdkowego w dobrym stanie. Zgłoszenia pod adresem: S. D. p. Strzyżów

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)